



Czwarta przyroda Orzegowa

laboratorium artystyczne

REDAKCJA

Grzegorz Olszański, Jerzy Kasperek,
Marta Tomczok, Paweł Tomczok



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
WYDAWNICTWO

Czwarta przyroda
Orzegowa
laboratorium artystyczne

Laboratoria czwartej przyrody: aktywizacja społeczności lokalnych w kierunku zielonej transformacji i rozpoznawania lokalnego dziedzictwa antropocenu.

Program: Fundusze Europejskie dla Śląskiego 2021–2027
(Fundusz na rzecz Sprawiedliwej Transformacji),

dla Priorytetu: FESL.10.00 – Fundusze Europejskie na transformację,

dla Działania: FESL.10.24 – Włączenie społeczne –
wzmocnienie procesu sprawiedliwej transformacji.

Wartość projektu: 1 594 023,86 PLN.

Wysokość wkładu Funduszy Europejskich: 1 434 621,47 PLN.

Dofinansowanie dla UŚ: 434 394,67 PLN.

Okres realizacji projektu: 01.06.2024–30.06.2026 r.



Fundusze Europejskie
dla Śląskiego



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



Województwo
Śląskie

Czwarta przyroda
Orzegowa
laboratorium artystyczne

REDAKCJA

Grzegorz Olszański, Jerzy Kasperek,
Marta Tomczok, Paweł Tomczok



Jerzy Kasperek · Pradolina Bytomki · Franiel

SPIS TREŚCI



Marta Tomczok, Paweł Tomczok · <i>W cieniu Schaffgotschów</i>	7
Konrad Ciura · <i>Moja degrengolada</i>	11
Jerzy Porada, Basia Kielbik, Jerzy Kasperek, Konrad Ciura · <i>Pamiętam</i> (cykl)	83
<i>Wspomnienia spisane na spotkaniu członków Towarzystwa Przyjaciół Orzegowa</i> (opracowanie zbiorowe)	101
Jerzy Kasperek · <i>Orzegowska Grupa Twórców Kultury „Czapla”</i> . .	105





Bogusław Poważa · Schaffgoschowie przy kościele w Orzegowie · ołówek · 70 × 50 cm

MARTA TOMCZOK, PAWEŁ TOMCZOK

W cieniu Schaffgotschów



Prezentowane w tomie obrazy i wiersze są efektem projektu „Laboratoria czwartej przyrody: aktywizacja społeczności lokalnych w kierunku zielonej transformacji i rozpoznawania lokalnego dziedzictwa antropocenu” realizowanego w latach 2024–2026 w Rudzie Śląskiej. Rzadko się zdarza, żeby projekt tego typu nie wymagał pracy u podstaw, ale był autentycznym wsparciem dla dobrze funkcjonującej społeczności lokalnej. Towarzystwo Miłośników Orzegowa, z którym Uniwersytet Śląski realizował projekt, okazało się fenomenem. Powstało na gruzach starego Orzegowa, w cieniu przemysłu Schaffgotschów – zamkniętej w drugiej połowie XX wieku koksowni „Gotthard” i kopalni „Karol”, a później wyburzonego domu kultury, ale także w cieniu zatopionych w pokopalnianych stawach drzew i dymiących hałd. Ten cień zaczął z czasem znikać, a w jego miejsce wchodziły symbole – fotografie starego Orzegowa, obrazy grupy „Czapla” założonej m.in. przez Jerzego Kasperka, Arka Golę i Marka Idziaszka, a później wiersze, które mieszkańcy Orzegowa pisali sami. Sprawczość symboli nie byłaby jednak tak intensywna, gdyby nie próbowali ich ożywiać mieszkańcy. Niezależnie od tego, czy stawiali zamkniętej w latach siedemdziesiątych kopalni symboliczny wózek z ostatnią toną, czy pisali wiersz o Orzegowie, robili to jako zbiorowość – własnymi rękami, nie licząc, ile to im zajmie czasu i pracy, zgodnie, wręcz wielogłosowo. Pracowitość, dokładność, sumienność i wiara w ocalającą moc własnych działań charakteryzują aktywność artystyczną Orzegowian, z którą mogą się zapoznać czytelnicy. Ilustrują

też długi rachunek krzywd, jakie spowodował w tej dzielnicy najpierw niemiecki przemysł, a później – jego praca w PRL-u i zniknięcie.

Specjalne miejsce w tej książce zajmuje poemat Konrada Ciury *Moja degrengolada*. Poeta nie doczekał jego publikacji. Zmarł 9 maja 2026 roku. Wraz z niektórymi obrazami Jerzego Kasperka poetycka opowieść Ciury tworzy przejmującą biografię Orzegowa. Jest to biografia mało romantyczna, raczej miejscami etnograficzna, próbująca nazwać zarówno dzielnicowe rytuały i przyzwyczajenia, jak i dramatyczną sytuację ekonomiczną i środowiskową miejsca:

Pracowano w soboty i niedziele
I nie było czasu na mszę w kościele.
Tu koksownie ustawiły swe baterie,
Zatykając do oddychania arterie.
Huty stali, aluminium czy też cynku,
Niszczą nie tylko co żyje, bez spoczynku.
W niebo strzeliły komin-y kotłowni,
Jeszcze wyżej sięgają z elektrowni.
Węgiel spalamy najgorszego gatunku,
Przed jego wyziewami nie masz ratunku.
Siarka niszczy nie tylko zwierzęta, ludzi,
Postrach wśród wszelakiej roślinności budzi.
Wydostawszy się z kominów gardzieli,
Trującymi pierwiastkami równo dzieli.
Lecą wciąż w powietrze trujące związki,
Tworząc z różnych kominów całe wiązki.
Powietrze jest tu najgorsze na świecie

Poemat Konrada Ciury oprócz części historycznej i etnograficznej zawiera obrazy zniszczenia przyrody przez przemysł. Podobnie jak w pracach Jerzego Kasperka nie ma tu ujęć schematycznych, powtarzających gotowe rozwiązania, wtórnych. Tak o Orzegowie dotąd nikt nie pisał, a to dlatego, że nikt wcześniej nie zanotował o tym miejscu tylu detali przyrodniczych tak intensywnie zebranych w obraz skażonej ziemi:

Gdzie okiem sięgnąć obraz zniszczonej ziemi
Hałdami żużla, szkodami górniczymi.



Tu na powierzchnię dymek się wydobywa,
To stara hałda kamienia dogorywa.
Tam spalona ziemia jak wrzód ropny
Żółta, szara, sina – obraz to okropny.
Skarży się ziemia szeptem małych strumyków
Zmienionych w ścieki, nie widać kamyków.
Stoją dookoła z drzew suche drągi,
Swej ongiś wielkiej świetności posągi.
Przypominają, że kiedyś liśćmi swymi
Dawały radę kominowi, co dymi.
Dziś kominy stare drzewa pokonały
W lesie od wieków całych tutaj stały,
Młodsze są chore i niedorozwinięte,
Mają listeczki blade, słabe i zmięte.
Czy doczekają oczy moje tych czasów,
Że będzie pełno dorodnych borów, lasów?

Orzegów wyłaniający się z tej książki jest mikrokosmosem. Ma nawet taką budowę dzięki architekturze rynku, kościoła i owiniętych wokół placu kamienic. Ale jest też obszarem potwornego zniszczenia głównie wskutek pracy koksowni i deindustrializacji dzielnicy, a z czasem także i Rudy Śląskiej, któremu to procesowi mieszkańcy postanowili się uczciwie poprzyglądać. Ich sztuka i literatura tworzą rozbudowany system odpornościowy tej dzielnicy właśnie dzięki swojej detaliczności i uczciwości. W czasie zajęć artystycznych i terenowych z pracownikami Uniwersytetu Śląskiego mieszkańcy jedynie pogłębiali i wzmacniali umiejętność tworzenia rezyliencji, systematyzując to, co ich dzielnica ma swojego – tożsamość rzuconą niczym wyzwanie młynom historii, które już nieraz próbowały zetrzeć Orzegów na drobny pył zapomnienia.

Siłą tego tomu jest detal, który tworzy środowiskowy *genius loci* Orzegowa. Mieszkańcy dzielnicy nie poddali się ani wspomnianym młynom historii (które ze względu na koksowniczą historię dzielnicy chciałoby się nazwać mielerzami), ani procesowi wypierania jej dziejów i ich zapomnienia. Malarstwo i wiersze są dziełem rozpamiętywania – a siła pamięci środowiskowej wydaje się w Orzegowie większa niż gdzie indziej, może dlatego właśnie, że jest wspólna i należy do wielu ludzi.





Jerzy Kasperk · Pomnik poległych w wypadku górników · 2014

KONRAD CIURA

Moja degrengolada



Na kartach historii spisanych słów kilka
Jeśli znajdziesz czas to przysiądź na chwilkę
I przeczytaj, autora historię prawdziwą
Którą spisał z kunsztem, talentem i z wprawną wymową





Jerzy Kasperek · Orzegów

Orzegów – mój dom

Gdy kraj z hitleryzmu się oswobodził,
Ja, zem się tu w Orzegowie urodził.
Ojciec malarzem w kopalni „Paweł” był
I z rodziną ze skromnej pensji żył,
Ma matka gospodynią była domową,
Rozmawiała ze mną tylko śląską mową.
Że jest to polska mowa – tak żeśmy myśleli,
W szkole podstawowej nam powiedzieli:
To tylko nasza lokalna – śląska gwara
Oświeciła nas tam polonistka stara.
Na lekcji literackiej mowy uczyła
Naszą śląską gwarę skutecznie niszczyła.
Pomagali jej inni nauczyciele,
Mówili nam, że są nasi przyjaciele.
Koniecznie trzeba nam teraz znać dwie mowy,
Tę do szkoły i na użytek domowy.
Radość w mym domu wielka panowała,
Gdy moja mała rączka flagę wskazała.
Wisiła taka flaga biało-czerwona,
Jest przy oknie tylko od „wielkiego dzwona”
Tak we wszystkie dni narodowego święta.
A była czysta, prosta, nigdy niezmięta.
Pierwszy Maja orkiestra pobudkę grała,
Usłyszała to granie dzielnica cała.



Pierwszy Maja – obchodzimy święto pracy,
Cieszą się też z niego wszyscy rodacy.
Przed południem zawsze maszerował pochód,
W jego środku jechał wielki samochód.
Dużo skromniejsza tu atrakcji kolekcja,
To nie Rio De Janeiro ani Wenecja.



Tam na platformie śmieszne figury stały.
Z przodu orkiestry dęte marsze grały.
Dalej kroczyli lokalni dygnitarze,
W pochodzie rozjaśniał uśmiech ich twarze.
Teraz kroczyła młodzież ze szturmówkami,
Szli też robotnicy z transparentami.
Dzieci tu bardzo dużo uciechy miały,
Do rozwiązań za pochodem ganiały.
Kiedy pochód się skończył była zabawa,
Najwięcej na boisku, gdzie była trawa.
Rozgrywano konkursy i bieg w workach,
Mieszkańcy bawili się w różnych grach.
Zwinni młodzieńcy swych sił też próbowali
I na wysoki gładki słup się wspinali.
Na szczycie niejedna nagroda czekała.
Było pęto kielbasy i szynka mała,
Czekolady, a nawet butelka wina,
Na którą to niejednemu ciekła ślina.
Popołudniu były występy zespołów,
Ustawiono przy muszli szeregi stołów.
Przy nich ludzie stali i się posilali.
Na festynie w parku też tańcowali.
Nasza matka dzieci nad wszystko kochała,
Na porządnym ludzi nas wychowywała.
Od młodu uczyła dla starszych szacunek
Przyjdzie kiedyś przed Bogiem zdać nam rachunek,
Rozsądzi Bóg to ziemskie postępowanie.
Mawiała mi matka: nic ci się nie stanie,
Jak zwracać się będziesz, mówiąc im za dwoje.
Tak mówić starszym „WY” weszło na pokoje.
Dom, w którym z rodzicami mieszkałem,
W nim siedem przyjaznych sąsiadów miałem.
Stał on frontem przy ulicy Korfantego
W latach pięćdziesiątych nie wiem, dlaczego
Zamieniono patrona – działacza śląskiego
Na poetę pochodzenia rosyjskiego.
Odtąd ma nazwę ta ulica: Puszkina

Ówczesny radny cały czas się zaklina,
Że choć poeta w całym świecie znany,
To wniosek taki nie był przegłosowany.
Ulica była na skraju Orzegowa,
Okna na pola miała domów połowa.
Dla górników kopalni je budowano
O warunki socjalne dla nich zadbanano.
Fundament z kamienia, na nim stawiany
Był dom z czerwonej cegły, murowany.
Na każdym rogu, gdzie furmanki wjeżdżały,
Ukośnie, stalowe grube rury stały.
Chroniły cegły przed furmanek osiami,
Które dziurawiły mur niby zębami.
Z kamienia były też piwniczne mury,
Utrzymywały stałość temperatury.
Podłogi z desek na pióro składane,
Farbą olejną były zaś malowane.
Gdy jeszcze mokra była, kładziono dechy,
Każda na dwu drewniakach. Były też śmiechy.
Gdy komuś zabrakło wtedy równowagi,
Spieszyć z pomocą nikt nie miał odwagi.
Dwie kondygnacje w naszym domu były,
Na każdej z nich cztery rodziny żyły.
W lecie drzwi do sieni stały otworem
Sąsiedzi odzywali się z humorem.
Nikt nie zabrał bez jego wiedzy niczego,
Współżycia z innymi uczono dobrego.
Żyli w tym domu jak przyjaciół grono.
Nie było awantur, na pokój liczono.
Za nim stał taki sam dom, lecz dwupiętrowy.
Dach w każdym z nich był jednospadowy.
W kuchni jest okno, w pokoju dwoje
Wpuszczają światło słoneczne na pokoje.
Była stajnia na placu, z boku stała,
Jednym bokiem do domu przylegała.
Swoim mocnym murem okna zasłaniała.
Czas, gdy były tam konie za sobą miała.



Rodzeństwo na tle stajni

W pięćdziesiątym trzecim ją rozebrano.
Teraz okna na parterze powstawiano
W domu z tyłu tam, gdzie ich nie było,
Dzięki temu życie w izbie odżyło.
Wszyscy mieliśmy jednakowe mieszkania,
Takie były nas wszystkich oczekiwania.
Kuchnia – tam większość swego życia spędzali,
Jedna izba – w niej prawie tylko spali.
Goście siadali w niej tylko od święta,
Na co dzień była prawie zawsze zamknięta.
Była piwnica na zapasy zimowe.
Leżakowały różne wina gronowe.
Kompoty, w beczce kiszona kapusta
Rozkosz miały też nieraz dziecięce usta
Nabierali ją ręką, choć była brudna.
Żeby kapustę zakisić praca żmudna.
Najpierw ją poszatkować na szatkownicy,

Potem udeptać z solą w piwnicy.
Trzymano też kartofle na zimę całą.
Z przywozem mieliśmy historię małą.
W wagonach przywożono nam ziemniaki
Teraz przyjazdu wyglądały dzieciaki
Dawali znać rodzicom, ci brali bony
Dostawał tylko ten kto został zgłoszony.
Sprawdzali przy wadze kto, ile dostanie
Umilali sobie rozmową czekanie
Każdy dokładnie swojej wagi pilnował
Robotnik widłami pojemnik ładował
Niezwykłe to widły, kulką zakończone.
Gdy kartofle zostały już odważone,
Wysypano je z kubłów na furmanki
Każdą ciągnęły dwa dorodne bułanki
Kartofle na furze pod dom przywożono,
Teraz wśród sąsiadów zbiórkę ogłoszono
Przychodzili do kartofli przebierania,
Bo zdrowe się nadają do składowania.
Chore oraz uszkodzone odrzucano,
Do karmienia zwierząt takie przeznaczano.
Potem była dla nich próba najważniejsza
Czy zawartość skrobi jest większa czy mniejsza.
Placki ziemniaczane na blasze pieczone,
Śloniną posmarowane i posolone.
Każdy lokator miał chlewik i zwierzęta
Najczęściej zabijane były na święta.
Często w nich drób różnoraki chowano
Dla córek stadko gęsi, które skubano.
Kozę, a nawet świnię miała sąsiadka.
My mieliśmy króliki – to dar od dziadka.
Każde święta mieliśmy mięso królicze,
Tak jak Amerykanie mają indycze.
Gdy u sąsiadki raz było świniobicie,
Ci sąsiadom odwzięczyli się sowicie.
Przez prawie rok świni zlewki dostarczali
Teraz krupnioki i żymloki dostali

Każdy dostał jeszcze garnuszek wursztzupy,
Wyroby warzono, więc były i krupy.
W wyrobach widniały podrobów wkładki.
Dobry masarz robił u naszej sąsiadki.
W jesienne oraz zimowe wieczory
Przychodził, kto do darcia pierza był skory
Siadali dookoła nad kupą pierza,
Włosy związane chustą. Każda się zwierza
(bo tylko kobiety i dziewczęta były)
Ze swych przygód, jakie dotychczas przeżyły.
Wszystkie dzieci grzecznie pod stołem siedziały
I z wypiekami na twarzy słuchały.
A były o srogich strzygach historyjki,
Raszkach, co straszyły ludzi te bestyjki.
Gdy się tego dobrze nasłuchali,
Nawet wyjść do ustępu na dwór się bali.
W chlewiku każdy także węgiel składał,
Który dostał za talony, co posiadał,
Lecz tylko ten, kto na kopalni pracował.
Przywoził go nam furman i rozładował,
Potem do chlewika go zrzucić łopatą,
Gdy brakło siły, zrzucił ktoś za opłatą.
Kuchnia i pokój – oto nasze mieszkanie.
Dobrze, że je mamy, takie było zdanie.
Były mieszkania – dość często się zdarzały
Że nawet dwie rodziny w nim mieszkały.
Kuchnia – ta bardzo wiele funkcji spełniała,
Jadalnia, pralnia, do nauki wspaniała.
Szwalnia – miejsce do różnych robótek ręcznych.
Wyszywania kolorowych haftów pięknych.
Łatano, szydełkiem robiono firany,
Pilnowano, by wzór był na nich udany.
Były takie mistrzynie, co potrafiły
Szyć siatkę, a do tego też trzeba siły,
Że to żmudne, mogą rybacy powiedzieć.
Trzeba też było wiele godzin przesiedzieć,
By na drutach zrobić szalik, skarpety,

Rękawice, mufkę, sweterek, berety.
Rodzice dbali, by dzieci ubiór miały.
Stare ubrania na nowe przesywały.
Do tego służyły z gazet wykroje –
Tych ma każda gospodyni całe zwoje.



Pranie – najpierw do wanny nosimy wodę,
Dla lepszego efektu dajemy sodę.
Potem na noc zamaczamy ciuchy brudne,
Żeby znów było wszystko czyste i schludne.
Na drugi dzień od rana ogień buzował,
Nikt czarnego złota – węgla nie marnował.
Dużo gorącej wody do prania trzeba,
Czy była zima, czy lał się żar z nieba.
Prała mama w wanience na waschbrecie,
Ręcznie. Nikt nie pomagał w tym kobiecie.



Następnie całe pranie było szastane
Po każdym szastaniu było wykręcane.
Do wykręcania wiele siły potrzeba.
Nie jest to jak zjeść z masłem kromkę chleba.
Słabo wykręcone długo schnąć nie chciało,
Czasami pranie sąsiadki już czekało.
Gotowana jest pościel z ręcznikami
Przy piecu pilnowaliśmy godzinami,
By z gara dużego nie wykipiały.
Z wodnej pary ogromne bąble miały.
Uciekało często pranie z tego gara
Zabiegów trzeba by nie wygrała para.
Pełną pary pościel wypychać z powrotem
Choć człowiek młody, zlany był często potem.
Miał do tego warzechę sporych rozmiarów.
Matka czyniła przy praniu wiele czarów
To garść krochmalu, aby usztywnić pranie.
Następnie kuchennych ozdób naprężanie
Na specjalnym stojaku, od lat go miała.
Pewna pani, nam ten przyrząd wykonała
Następnie postęp w praniu ogłoszono –
Metalowy waschbret szwinkrym zastąpiono.
Balia na kształt półksiężycy jest zrobiona
Drewniane ma boki, blachą obłożona.
Na czterech nogach ta nowa pralka stoi,
Że się może wywrócić nikt się nie boi.
W środku z drewna dwa faliste wkłady.
By się nie ruszały, włożono blokady.
Ponad nimi na przewodniku jest drugi
Półksiężyc nieco mniejszy i ma długą długi.
Na nim trójkątne listwy zamocowano.
Aż do połowy szwinkra wody nalano.
Między dwa półksiężyce wkładano pranie.
Bywało – mężczyźni wyręczali panie
W ciężkiej pracy machania długim drągiem
Od jednej do drugiej ściany jednym ciągiem,
Tak aby się pranie nie pozawijało.

Trudna to sztuka, można powiedzieć śmiało.
Ale to nie koniec. W praniu krok drugi –
Rzemieślnicy, co świadczą ludziom usługi,
Zbudowali teraz pralkę wirnikową
Ma ci ona swoją siłę napędową
Spełnia ją od teraz silnik elektryczny.
Muszę przyznać to patent bardzo praktyczny.
Siła ta zastąpiła praczki wysiłek.
Potem wyręczony został też osiłek
Wodę wyciskał z prania – wyżymaczką.
Wałki miała gumowe kręcone ręczką.
Tam mokre pranie pomiędzy nie wkładano.
Maszynę tę na pralce zamocowano.
Woda z powrotem do pralki spływała
Siła mięśni taką korbę napędzała.
Wiele wysiłku wymaga taka praca,
Wyręki potrzebuje. Myśl się opłaca.



Rzemieślnicy mają tego rozwiązanie,
Przy pralce elektryczna wirówka stanie.
Maszyna ta jest z pozoru niewielka
Zakończyła się teraz mordęga wielka
Do automatu dzisiaj słowo należy
Powstał ten pomysł niedawno więc jest świeży
Zakończył mordęgę przy balii i tarze.
Teraz przy praniu można grać na gitarze.
Suszyliśmy pranie w domu na gorze
A nie jak to widziałem na wsi na dworze.
Pranie wysuszone, więc do magła pora.
Czynny od samego rana do wieczora.
Nieraz ta kolejka na dwór wychodziła,
Toteż niejedna plotka tam się zrodziła.
Po praniu prasowanie następowało.
Każde zaś żelazko swoją duszę miało.
Dusza ta w piecu była ogrzewana,
Do żelazka na pogrzebaczu wkładana.
Na zmianę dwie dusze do żelazka grzano,
Ażeby prasowania nie przerywano.
Do prasowania specjalna deska była,
Czasami gościom do siedzenia służyła.
U nas woda na sieni była w kranie
Stamtąd do kuchni przynosiły ją panie.
Woda ta w konewce, na ławce stała,
Zaraz obok miednicy co była biała.
Był tam biały stół i cztery białe stołki,
Nad nim wisiła półka i dwa aniołki.
W kredensie były talerze i szklanki
W dolnej części zapasy i garnki.
Na ścianie zaś młynek do pieprzu, zdobiony.
Na półce, nad stołem i ławką zasłony
Z płótna białego, wzorem ozdabiane
Kolorową nicią, ręcznie wyszywane.
Woda, co w konewce przy piecu stała,
Cała rodzina do wszystkiego ją brała.
Było więc mycie, pranie i gotowanie.

W sobotę wieczorem wielkie kąpanie.
Pierwsi to najmłodszy wchodził do wanny,
Potem usuwały wszelkie brudy panny.
Kąpali się też i chłopcy w tej wodzie.
Wymiana wody nie bywała w modzie.
Ciepła była ta co na piecu nagrzano,
By była ciepła stawiano gary już rano.
Wynieść trzeba brudną do zlewu na sieni,
Dużo to roboty więc nikt jej nie zmienia.
Z desek zbity na placu był wychodek
Wokół niego stale unosił się smrodek.
Cały rok z każdej strony zawiewało.
Czasami zimą od mrozu tak się stało:
Marzły odchody i był potrzebny wrzątek
Tak ażeby znów czynny był ten zakątek.
Nocą w domu z wiadra korzystano,
Wiadro rano do ustępu wylewano.
W całym szeregu takich ubikacji
Jeden klucz służył dla jednej kondygnacji.
Ściana w ścianę jedna przy drugiej stały,
Wszystkie one jedno wspólne szambo miały.
Szambo trzeba opróżniać, gdy pełne było,
Beczkożem się „urobek” wywoziło.
Beczkoż był zaprzęgnięty w dwa konie,
Napełniały go nalewką silne dłonie
Furman ma do tego swego pomocnika.
W latach pięćdziesiątych nalewka znika.
Furman do beki benzynę garnkiem leje
Potem ją podpala. Co tam się dzieje!
Rzecz straszna, w beczkożowie jak w brzuchu
Ogromne ciśnienie jest po tym wybuchu
Nadmierne ciśnienie teraz powoduje,
Że kłapa na beczce mocno podskakuje.
Z hukiem, błyskają też ognia jęzory,
Gdy ucichnie, furman otwiera zawory.
Teraz próżnia wytworzona po wybuchu
Ciągnie fekalia do wnętrza beczki brzuchu.

Wywoził owe nieczystości beczkowóz
Na bliskie pola i łąki jako nawóz.
To, że jest dobry nikt nie miał wątpliwości.
Każdy wierzył, że będzie więcej żywności.
Światło elektryczne było już w domu.
Wszystkim równo, aby nie brakło nikomu.
By nie pobierać z sieci więcej prądu,
Jest skrzynka „beschrenker” z plombą do wglądu.
Pozwalał on nam pobierać sześćdziesiąt wat.
Niewielkie żarówki oświetlały ten świat.
Więcej prądu i tak nam nie było trzeba.
Nie było lodówki, maszynki do chleba,
Pralki, robotów i wielu innych rzeczy.
Dziś są potrzebne, czego nikt nie zaprzeczy.
W połowie lat pięćdziesiątych prądu zmiana.
Instalacji elektrycznej jest wymiana.
Jest licznik i są bezpieczniki w sieni,
Jak się któryś przepali to się wymieni.
Zużywać można już dużo więcej prądu
Teraz pan inkasent miał licznik do wglądu.
Ile prądu się w domu wyświeciło
Za tyle tej energii się zapłaciło.
Gdy w mieszkaniu prądu nam brakowało,
A to nam się bardzo często zdarzało,
Oświetlała kuchnię karbidka lub świeca.
Bywało, że trzeba było szukać specy,
By naprawił nam w kuchni oświetlenie
Tak, by jasne było nasze pomieszczenie.



Na Śląsku górnicy mocno fedrowali
Wydobycia na zamułkę zaprzestali.
Teraz była nowa metoda – na zawał.
Oszczędzano tym w kosztach grosza kawał.
Przyroda nie da się tak łatwo oszukać,
Najpierw zaczyna pomrukiem do nas pukać,
Niegłupia, lecz cwana jest nasza przyroda

Gdzie indziej te koszty do rachunku doda.
Budowle bardzo często teraz pękały,
Kopalnie za to ankrami je wzmacniały.
Wykuwano w ścianach rowki głębokie –
Jeden w niskich, dwa, gdy są wysokie.
W rowkach gruby z gwintem pręt stalowy,
Na jego końcach tarcze i był gotowy.
Zatrzymał niebezpieczne murów pękanie.
Budynek jeszcze na kilka lat zostanie.
Nasz budynek ankrami został wzmocniony.
Strach, że sufit nam spadnie został uspioy.
Piec stał w kuchni. Węgłem w nim palono,
Gotowano na nim i ciasta pieczono.
Z klocków drewna rąbano do rozpalki
Równe, prawie że kwadratowe kawałki.
Z patyków dzieci kominy stawiały
O to, kto zbuduje wyższy się ścięły.
Kiedy zimno było izbę też ogrzewał.
Nie raz wiatr w kominie swoją pieśń śpiewał.
Przy niewielkiej żarówce dla oszczędności,
Klimat był wtedy wielkiej tajemniczości.
W taki czas bajki nam opowiadano
Czasami także z książek je czytano.
W nich dobro nad złem, zawsze wygrywało,
Chociaż, że nie ma ratunku, się zdawało.
Bajki były też w kinie w niedziele
Chodziły tam chmary dzieci po kościele,
Na poranku i bajkach wychowani.
Starsi w kinie byliśmy zakochani.
Mocno wierzyliśmy, że filmy to baśnie.
A scenerie powstały do filmu właśnie
Kiedy już kurtyna opadła żelazna
Dotarło, jak to zrobiono z nas błazna.
Mogliśmy przekonać się w świecie sami.
Widziałem ja ten raj własnymi oczami.
Lecz tam, gdzie dla jednych jest przedsięonek nieba,
Dla tubylców ciężki jest kawałek chleba.

Grzmotu i błyskawicy wszyscy się bali.
Wtedy to gromnicę żeśmy zapalali,
Wierzono, że nas od gromu będzie chronić.
Po grzmocie zaczynało w uszach dzwonić.
Woda z deszczu przez okna przeciekała
Mieszkanie przez nieszczelności zalewała.
Na parapecie wycięte rowki były,
Do odprowadzenia deszczówki służyły
Pod nim na wodę pojemnik przeznaczony.
By nie zalewać ściany dla jej ochrony.
Często się jednak przy burzy tak zdarzało,
Że z tych pojemników się przelewało.
Trzeba często deszczówkę z nich wylewać
By na podłodze wody się nie spodziewać.



W zimie mróz ozdabiał szyby wzorami
Jakich nigdy nie wymyślilibyśmy sami.
Także bywało, że na okiennych ramach,
A i w pokoju na wewnętrznych ścianach
W czasie zimy biały szron i lód gościł.
Taki widok wielce domowników złościł.
W izbie na środku jest małżeńskie łóże
Każdego roku, gdy wymłócono zboże
Wyrzucano słomę starą z sienników
Była teraz ściółką dla naszych królików.
Nową sztywną słomą zastąpiono starą
Dla obiboków kończyło się to karą
Na tym sienniku spać musi przez rok cały
Gdy do siennika zbyt mało słomy dały.
Drewniany wielki krzyż wisiał nad łózkami,
Na nim Jezus z przybitymi rękami.
Po bokach świętych malowane obrazy.
Modlitwy odmawiane były dwa razy
Codziennie – rano i przed spaniem wieczorem.
Więc każdy kładł się spać z dobrym humorem.
Przy obydwu łózkach stały szafki nocne

Chować nocną bieliznę były pomocne.
Stała tam też szafa głęboka, czterodrzwiowa.
Trudno zliczyć, ile rzeczy się tam chowa.
W bocznych przegrodach same półki były
Do przechowania drobnych rzeczy służyły
W lewej pościel, obrusy i ręczniki.
W prawej bielizna, szale, nauszniki.
W środkowej części ubrania się kryły.
Między nimi parasole na deszcz były.
Toaletka pomiędzy oknami stała,
Szufladki i trzy wysokie lustra miała,
Przed wyjściem ma mama przed nią się stroiła.
Od perfum, szminek i lakierów stroniła.



Zegar w mocno rzeźbionej obudowie
Wybijał nam raz w godziny połowie,
Biciem oznajmiał też pełne godziny
Uderzenia liczył każdy z rodziny.
Tyle zaś razy młoteczki uderzały
Ile wskazówki godzin nam pokazały.
Kiedy w nocy słuchałeś dźwięków jego
Wiedziałeś, ile jest jeszcze snu dobrego.
Na środku pokoju, jeszcze przed łózkami,
Stał stół dębowy z sześcioma krzesłami.
Była tam też z szufladami komoda,
Są tam ciuchy, na które minęła moda.





Jerzy Kasperek · Wagonik 1970 · 2023

Kopalnia „Karol”



Ruda ma kopalnię w każdej dzielnicy
Wydobywają w niej węgiel górnicy.
W Orzegowie kopalnia „Karol” stała
Dużo tu ludziom zatrudnienie dawała.
Ciężka była pod ziemią górników praca
Tym którzy tam pracują to się opłaca.
Ponad dwa tysiące tam jest zatrudnionych
Żyli z pieniędzy w niej zarobionych.
Kopalnią żyli nie tylko na zakładzie
Czasem, gdy usiedli pod gruszą w sadzie.
Różne tematy dogłębnie roztrząsali
Bywa, że z dozorem się nie zgadzali.



Po wojnie był ogłoszony plan trzyletni
Załoga „Karola” to górnicy świetni.
Od początku planu dobrze fedrowali,
Do odbudowy kraju się przyczyniali.
Wnet wieść gruchnęła po naszym Orzegowie
I choć nie mieści się nikomu w głowie,
„Karol” mógł jako pierwszy w całym kraju
Ogłosić całemu ludzkiemu rodzajowi,
Że plan trzyletni kopalnia wykonała.
Żeby tak się stało jest przeszkoda mała.
Chętni są i inni do miejsca pierwszego.
To kopalnie z Zagłębia Dąbrowskiego.
Czasem, że ktoś lepszy wiadomość nadeszła,
Wtedy większość załogi pod ziemię zesła.
Najpierw rynsztunek brali w magazynie,
To praca w kopalni a nie w młynie.
Na głowę hełm z grubej skóry pasował,
By górnik bezpiecznie pod ziemią fedrował.

Na nogi zaś „trepy” z drewna twardego
Ochroniały stopy górnika każdego.
„Karbidka” jasnym światłem pod ziemią była
Gdyś o nią się starał, dobrze Ci służyła.
Dwie części miała, w górnej była woda,
W dolnej karbid, tam, gdy płynu się doda
Acetylen z tej reakcji powstaje.
Paliwo do światła karbidki nam daje.
Kiedy przez specjalną dyszę wypuszczony
Mamy jasne światło, gdy jest zapalony.
Dla każdego ostry kilof i łopata
Wtedy na dół kierowano pana brata.



Otwarty ogień ma zalety i wady,
Swoim światłem dobrze oświetla pokłady.
Na obudowie wysoko zawieszony
Od ognia stojak może być zapalony.
Gdy w porę zauważymy zarzewie
Ogień ugasimy co powstał na drzewie.
Nie tylko ogień jest groźny tam pod ziemią
Inne siły przyrody także tam drzemią.
Tąpnięcia, które zasypują chodniki,
Łamią grube stojaki niczym patyki.
Zasypany bywa wtedy chodnik cały
Gdy są tam górnicy zasypią ich skały.
Inny groźny żywioł „na dole” to woda
Choćbyś uciekał hen niczym koza młoda
Kiedy cię woda dogoni nikt nie zgadnie
Gdy nagle przez skały do chodników wpadnie.
Im głębiej wydobywać węgiel schodzimy
To na nowe zagrożenia się godzimy.
Teraz gaz metan zagraża górnikowi
Mają lampki gazowe wszyscy przodowi.
Co jakiś czas jego stężenie badają
Gdy niebezpiecznie – załogę wycofają.
Metan i tak czasami groźnie wybucha



Zginie ten kto dobrych przepisów nie słucha.
Groźniejszy jest wybuch pyłu węglowego
Ogromna jest tam pod ziemią siła jego.
Niszczy wszystko co spotka na swojej drodze
Górnicy boją się jego przeto srodze.
Inne jeszcze gazy tam na nas czyhają
Tlenki węgla tutaj litości nie mają.
Przy spągu trzyma się czad – zabójca cichy
Zginie tam każdy nie tylko ten co lichy.
Tak samo groźny jest też węgla dwutlenek,
Jest sprawcą żałoby u wielu panienek.
Jeszcze wiele innych zagrożeń tam czeka,
Także te co stworzone ręką człowieka.
Wszystkie maszyny, które nas wyręczają
Do wykonania ciężkie roboty mają.
Kiedy obsługujemy nieumiejętnie
Zaszkodzą naszemu zdrowiu bardzo chętnie.
O tym wszystkim tamci ludzie nie myśleli
Kiedy to narzędzia do pobrania mieli.
Mieszkańcom udzieliło się podniecenie
Lokalny patriotyzm był teraz w cenie.



Tu w Barbórkę władzom zameldowano:
Nałożony plan trzyletni wykonano.
Oficjele nic dłużej nie zabawili
Wsiedli do aut i nie zwlekali ni chwili,
Pojechali do Zagłębia Czerwonego
Na huczne obchody Święta Górniczego.
Mocno taki afront górników zabolął
Że ich przedstawiciel rządu Polski olał.
Jedni szli na akademię i przyjęcie,
Organizują je przy górniczym święcie.
Wierzący zaś poszli na mszę do kościoła,
Tam ksiądz z ambony do modlitwy woła.
Pokłonić się patronce – świętej Barbarze
Gorącą modlitwę dać Pani w darze.

Prosić o opiekę na najbliższe lata
Aby miała się z czego cieszyć chata.



Za rok Bierut i Cyrankiewicz przybyli
Kilku przodownikom medale wręczyli.



Na sali „U Skrzypka” ich hojnie goszczono.
Najlepszych górników tam przybyło grono.
Obok Cyrankiewicza Mazurek siedział,
Palił „Sporty” więc nimi strasznie tam śmierdzał.
Cyrankiewicz poprosił swego człowieka:
Niech z poczęstunkiem „Wawela” nie zwleka.
Mazurek schował „Wawela” do kieszeni
Palenia swoich „Sportów” teraz nie zmienia.
Ochroniarz dał paczkę całą „Waweli”
Może teraz go zapalić się ośmieli.
Pyta, dlaczego „Wawela” nie zapali
„W lepszym towarzystwie się tym pochwali”
Tak Mazurek goryłowi odpowiedział
Dalej z swoim „Sportem” w ustach siedział.





Natura niechętnie swe skarby oddaje
Nieraz w skórę tym co coś biorą daje.
Ludzie nazywają to wtedy: wypadki.
Dziś na odszkodowania zbieramy składki.
Często zdarzają się im drobne kontuzje
Do niektórych robią też drobne aluzje.
Ponoć święta Barbara podatek zbiera
Czasem kończy się czyjaś świetna kariera.
Górnice katastrofy też się zdarzają
Wielu ludziom naraz bliskich zabierają.



Był osiemnasty lipca roku Pańskiego
Tysiąc osiemset dziewięćdziesiąt ósmego,
Dnia tego wielkie nieszczęście na „Karolu”
Nie zdarzyło się to na rolniczym polu.
Hiobowa wieść biegła lotem błyskawicy.
Trwoga padła na wszystkich w okolicy.
Z wielkim strachem czekali na złe wieści
Często w swym sercu mieli już boleści.
Śmierć wtedy przyszła do szybu górniczego.
Klatka z ludźmi wpadła na dno do jego.
Nie zadziałały prawidłowo łapacze,
Teraz niejedna rodzina gorzko płacze.
Bóg tylko nad jedną duszą się zlitował
Że z strasznej tragedii go uratował.
Dwadzieścia pięć górników wtedy zginęło
Dwadzieścia pięć trumien w grobie spoczęło.
Ksiądz wielką mszę żałobną za nich odprawił,
Ich Bogobojne dusze nad grobem sławił.
Mocno nad mogiłą najbliżsi płakali,
Wizja głodu jest dziś przed nimi w dali.
Jeden pomnik i jedno obramowanie
Z czarnego marmuru tam teraz stanie
Cokół ma bryłę sześcianu foremego



Na nim wyryto zaś nazwisko każdego.
Na każdym z rogów stanęły kolumny
Dalej kopuła, z której rzeźbiarz dumny.
Pod tą kopułą biały krzyż kontrastuje
Pomodli się każdy kto Boga miłuje.
W czterdziestym piątym ponowna tragedia
O tym nie pisały i lokalne media.
Ośmiu górników od pocisku zginęło
W tym samym grobie na wieki spoczęło.



W lutym roku trzydziestego drugiego
Doszło pod ziemią do pożaru wielkiego.
Zapaliło się w pokładzie Pochhammer
Nie było wtedy czujników ani kamer.
Obudowa chodników w drewnie była
Pożoga przekopem do szybu przybyła.
Płomieniem wysoko nad szyb wystrzeliła
Nie tylko tę noc kopalnię rozświetliła.
Obudowa składana jest na olunek,
Dobry cieśla wśród górników ma szacunek.
Potrafi zgrabnie siekierą operować
Stojak do stropnicy dobrze dopasować.
Może tak strop trzymać całymi latami
Nie będzie rozszczepiać się stojak bokami.
Ogień objął szyb aż do samiutkiej góry
W nim paliły się świetnie świńskie skóry.
(Słoniny do uszczelniania używano)
Innej metody wtedy jeszcze nie znano.
Ogień bił trzydzieści metrów wysoko
Tak oceniło niejedne wprawne oko.
Tym razem nikt w tym pożarze nie zginął.
Nim ponownie tam fedrowano rok minął.
Całkowicie dopływ powietrza wstrzymano.
Nową konstrukcję szybu wybudowano.
Mozolnie idzie wymiana obudowy.
Jest wreszcie pokład do fedrunku gotowy.



Ślady pożaru są wiele lat widoczne
Noszą je głównie wyrobisk ściany boczne.
Można jednak czarny węgiel wydobywać,
Za to co miesiąc wypłatę otrzymywać.



Z słoniną wiąże się inne zdarzenie
W czasie wojny jest tu szybu drażnienie.
Do uszczelnienia szły słoniny połączie.
Chleba nie było czym smarować w chacie.
Pokusa by zabrać kawałek jest wielka
Wyłączona jest wtedy ostrożność wszelka.
Był to czas ciężkiej niemieckiej okupacji
Polak w sporze przenigdy nie miał racji.
Każdy kto na kradzieży był przyłapany
Został natychmiast bez sądu rozstrzelany.
Dwu budowniczych szybu się przekonało
Innym kraść słoninę już się odechciało.
Lepiej jeść chociażby suchą kromkę chleba
Za kradzież sperki nie pójdzie się do nieba.



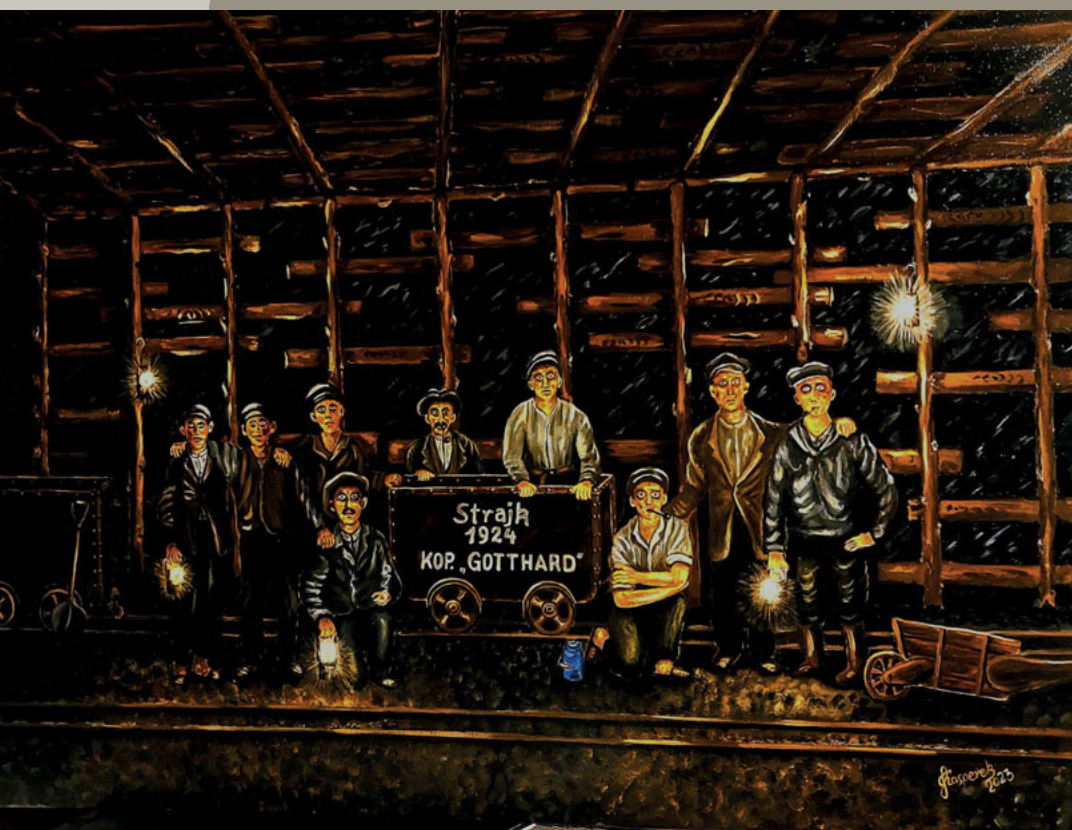
Po wojnie rąk do pracy pod ziemią trzeba
Na wsi nie chce wyżywić słabiutka gleba.
Agitatorzy w Polskę wyruszyli,
Cudowne życie przed chłopem otworzyli.
Wspaniałe za ciężką pracę są zarobki
Gorzej, gdy czasem trzeba stawiać nagrobki.
To, że górnictwo zbiera śmiertelne żniwo
Tego na wiecach nie mówili o dziwo.
Wielu prosto ze wsi na Śląsk przyjechało
Jakie tu jest życie wnet się przekonało.
Hotele robotnicze na nich czekały
Świat okazał się szary a nie wspaniały.
Dla potrzeb „Karola” szkołę zbudowano
Teraz mocno śląską młodzież zachęcano.
Klasy pięknej szkoły pustkami świeciły.



Władze więc młodzież ściągnąć postanowiły
W Polskę agitatorzy wyruszyli,
Wielu chętnych do takiej szkoły zdobyli.
Po pierwszych uprzejmościach rosną niesnaski,
Przybysze mają fory i więcej łaski.
Zajmują już kierownicze stanowiska
Pojawiają się pierwsze brzydkie wyzwiska.
Ci miejscowi to „Hanysy” I „Krzyżaki”
Takie przezwiska mieli teraz Ślązaki.
Wszystko wiąże się z naszą śląską gwarą
Oraz historią tego regionu starą.
Tu przez wiele lat kto inny gospodarzył
Tylko wytrwałym biały orzeł się marzył.
Najpierw przez wiele lat tu Czesi rządili
Potem Niemcy na dobre się osadzili.
To stąd tak wiele różnych naleciałości
W naszym rdzennym śląskim języku gości.
Z takiego słownictwa się naśmiewają,
Polskich nazw coraz mocniej się domagają.
Czasem z tego tytułu była heca
Gdy Ślązak nowo przybyłemu poleca:
„Skocz po »halba«, tam do sklepu pobliskiego
Co to „halba” nie zrozumiał słowa tego.
Masz rację przynieś dwie zamienił rozkazy,
Nie będziesz musiał chodzić po nie dwa razy”.
Wprowadzali coraz mocniej swe zwyczaje
Wypychając stare śląskie obyczaje.
Dla przyjezdnych były dodatki specjalne
Mieli pierwszeństwo po mieszkaniu socjalne.
Dostawali je w budownictwie nowym.
Przyjąć wiele rodzin od zaraz gotowym.
Mieszkania dostają tam dwupokojowe
Jest przedpokój, łazienka, wszystko gotowe.
Ślązacy kuchnię i jeden pokój mają
Zazdrośnie na te luksusy zagląдают.
Często także mieszkają we dwie rodziny,
Gdy córka zgłosi, że będą narodziny.

Mają w mieszkaniu potomka nowego
Z nim razem zięcia – to jest ojca jego.
Z różnych stron Polski mają pochodzenie,
U Ślązaczek mają większe powodzenie.
W przyпыłwie polskiej ułańskiej fantazji
Umie dać dziewczynie kwiatek bez okazji.
Jakiś słodczy na spotkanie przynosi,
Na tańce teraz w sobotę zaprosi.
Po rękach na powitanie pocałuje,
Na prezenty pieniędzy też nie żałuje
Teraz tych co przyjechali zwą „Gorole”
Coraz trudniej jest usiąść przy jednym stole.
Często między stronami są rękoczynny,
Powodem są nie tylko nasze dziewczyny.
W hotelu często straszną nudą wieje
Wychodzą poszukać miejsc, gdzie coś się dzieje.
Najczęściej to szynki oraz restauracje,
Po alkoholu różne bywają racje.
Potrafią też pobić kogoś dla zabawy
Czynili to coraz częściej tak dla sprawy.
Wielki strach padł na mieszkańców Orzegowa.
Nie była tu bezpieczna i białogłowa.
Wnet czara goryczy mocno się przelała,
Zebrała się więc mężczyzn grupa niemała.
Każdy do ręki wziął solidne „helmisko”
Ruszyli na hotel, do którego blisko.
Tam nikogo czy jest winien nie pytali
„Helmiskami” równo wszystkich okładali.
Niektórzy tam z okien wyskakiwali
Tam zaś inni Orzegowianie czekali.
Weszła Milicja i wojska trzy plutony,
Wtedy dopiero „pożar został zgaszony”.
Od tego tam czasu się uspokoiło
Znowu na ulicę wyjść było aż miło.
Rodzice są źli, gdy córka ma „Gorola”
Widzą przyszłość swego kwiatka – to niedola.





Jerzy Kasperek · Wagonik 1924 · 2023

Koksownia „Orzegów”



Karol Godula to śląski przemysłowiec,
Wolał nauki, a nie pasanie owiec.
Jego wioska rodzinna to Przyszowice
Tam też do szkoły posłali go rodzice.
Do nauki posiadał wybitne zdolności
Tęgi jego umysł wymagał ciągłości.
Ukończył on gimnazjum w Rudach Wielkich
Było mało, dalej łaknął nauk wszelkich.
Uczęszczał więc do liceum w Opawie
Mówiono o nim u możnych na odprawie.
Zaczął pracę u hrabiego Ballestrema
Jego kariera to nie jest żadna ściema.
Swej fortuny dorobił się z niczego
Zaczynał życie od „woła roboczego”.
Bardzo szybko piął się po szczeblach kariery
Wnet tu objął kierownictwa huty stery.
Zyski w tym zakładzie stale wzrastały
Nagroda są kuksy, dzisiejsze udziały.
Wnet znów dwadzieścia osiem kuksów otrzymał
Początek swego majątku mocno trzymał.
Zaczął pracować na swój własny rachunek.
Kupił kopalnię i rozpoczął fedrunek.
Powoli stał się dóbr wielkich właścicielem,
Powiększanie majątku jest jego celem.
Dziewiętnaście kopalń galmanu jest jego,
I czterdzieści kopalń węgla kamiennego,
Do tego dorzucił też trzy huty cynku
Został królem tego metalu na runku.
Gdy przyszedł kryzys jedni bankrutowali,
Tacy jak Godula, tanio kupowali.
Zdobył szybko olbrzymie ziemskie majątki
Innych mniejszych dóbr są też całe dziesiątki

Jego jest Orzegów, Bobrek i Szombierki.
Bujaków i Paniowy tam miał wyzerki.



Jacyś zbóje napadli go w młodości
Uszkodzili narządy, złamali kości.
Stracił nad jedną swoją ręką władanie
Trudność także sprawiało mu poruszanie.
Zaszły też w organizmie spore zmiany
Został on wtedy nawet wykastrowany.
Nie poddawał się, walczył o swoje życie
O dobrej cieplej rodzinie marzył skrycie.
Że zawarł pakt z diabłem ludzie szeptali
Szanowali Godulę i się go bali.
Matka Joanny w wielką biedę wpadła
Innemu mężczyźnie jego serce skradła.
W małżeństwie z nim Asia przeszkadzała,
Pod skrzydła gosposi Goduli ją dała.
Tak się w domu króla cynku znalazła,
Od początku też do jego serca wlała.
Karol Godula przysposobił Joannę
Swoim wielkim majątkiem obdarzył pannę.
Przez krótki okres radość jemu dawała
Tak że go w sobie strasznie rozkochała.
Ta Joanna zaledwie sześć latek miała
Kiedy Karola Godulę śmierć spotkała.
O schedę po nim, inni się upomnieli,
Z ogromnego majątku też coś chcieli.
Wykonawcy testamentu ją chronili.
W klasztorze dla nauk ją umieścili.
Zadbał o to za życia Karol Godula
Aż trzech prawników miała Aśka bidula.
Przed zawistnymi ludźmi ją dobrze skryli
Podstaw trudnej ekonomii ją uczyli.
Joanna Gryzik jest najbogatszą panią
Hrabia Schafgott zarzucił sieci na nią.
Hrabia mocno cenił majątku miliony

Widział Joannę w roli swojej żony.
Jego wuj wielki przemysłowiec niemiecki,
Wystarał się dla niej o tytuł szlachecki
Teraz mezalians małżeństwu już nie szkodzi,
Gdy o takie pieniądze majątku chodzi.
Przed swym małżeństwem intercyzę spisała
Całym majątkiem do śmierci zarządzała
Bez żadnego wysiłku, a przez małżeństwo
Wielki majątek a z nim społeczeństwo,
Przeszły w ręce hrabiego niemieckiego.
Ubyło nam teraz przemysłu śląskiego.
Hrabia władał majątkiem trzydzieści pięć lat
Po drugiej wojnie światowej zmienił się świat.
Trzej wielcy granice niemieckie zmienili
Polacy z tych ziem hrabię wygonili.
Znacionalizowali wnet przemysł cały
W ręce robotników go przekazały.



Joanna wiedziała jak tu inwestować
Zaczęła dla ludności domy budować.
Stawiała sierocińce oraz kościoły,
Finansowała teraz publiczne szkoły.
Pragnęła zbudować zakład przemysłowy,
Nie jakiś tam zwykły, ale całkiem nowy.
Węgiel – ten z „Karola” jest koksowniczy
Postawić tu koksownię miał budowniczy.
Stanęła przeto po sąsiedzku koksownia
Wodę ze stawu dostarczała pompownia.
Postawiono w niej pieców trzy baterie.
Działa na okrągło nie zna co to ferie.
Na początku „Gotthard” dumnie nosi miano
Potem na „Orzegów” ją przemianowano.
Stanęła bardzo blisko, między domami
Ciężko jest zaczerpnąć powietrza czasami.
Kiedy piec napęlnią węglem koksowniczy
Ciemno jest dokoła niczym w piwnicy.



Okna też nikt nie odważy się otworzyć
Od dymu zaczyna w żołądku morzyć.
Za uciążliwość nie ma odszkodowania
Szybciej także tych mieszkańców śmierć dogania.
Jest jednak dla prawie trzystu ludzi praca
Hrabiemu i robotnikom się opłaca.
Okoliczne huty koksu potrzebują
Za dobrą zapłatą go teraz kupują.
Przy koksowni jest „Sokolnia” staw – osadnik
Wody stąd nie zaczerpnie żaden ogrodnik.
Nie żyją w tej cieczy żadne stworzenia
„Woda” w niej kolory swoje tu zmienia.
Na brzegach nie znajdziesz nawet i żdźbła trawy
Teren dla życia tu bardzo niełaskawy.
Fetor straszny rozchodzi się dookoła
Przyroda o ratunek do nieba woła.





Jerzy Kasperek · Koksownia „Orzegów” · nieistniejąca · 1994

Lokalny przemysłowiec



Ścierski – orzegowski człowiek interesu
Mimo wielu niepowodzeń nie miał stresu.
Po wojnie uruchomił swoją piekarnię.
Rozwinął się i otworzył też lodziarnię.
Sanepid kwestionował środki odżywcze
Niezwłocznie zlikwidował sklepy spożywcze.
Gdy cały świat na tle „Hula – Hop” zwariował,
On natychmiast te obręcze produkował.
Ludziska za nimi w kolejkach stali,
Za niewielkie pieniądze je kupowali.
Uruchomił małą wytwórnię plastiku
Torebek uszyto z niego bez liku.
Nie dane mu było dalej się rozwijać
Podobno zaczął się z prawem rozmijać.
Mówiono, że też handlował dolarami
Za to spędził więc jakiś czas za kratami.
Myśleli, że jest to Goduli następca,
Nasza władza uznała, że to przestępca.
Nie dane było Ścierskiemu się rozwijać
Swojej kiesy stosem pieniędzy nabijać.
Tak aby nie zabrakło ich dla żadnego.
Kiełbasa, jajka, sery były od święta
Do picia – kawa zbożowa oraz mięta –
Kiedy w domu były uroczystości,
Prawdziwą kawę podawano dla gości.
Ziarenka mielono w młynku domowym
W dzbanku jest parzona porcelanowym.
Pito ją z malowanych filiżanek
Chociaż do kubka chciał mieć nalane Janek.





Ewa Ambroziak · Chlewiki · 2015

Ogródek



Pożytek z ogródka był dla nas spory
Rzodkiewka, szczypior, ogórek pomidory,
Do chleba przez sezon jest jako dodatek,
Najwięcej powodzenia mają u działek.
Sadził je wiosną ojciec na naszej działce.
Antybiotyki są tam w czosnku gałce.
W innych krajach na Europy zachodzie
Dostępne są cały rok co jest w modzie.
Uprawia się w cieplarniach te warzywa
U nas pogoda bardzo kapryśna bywa
Raz wcześniej, raz późno rosną nowalijki,
Trzeba też przy krzaczkach wbijać mocne kijki,
Żeby grona pomidorów utrzymały.
Gnoić trzeba, by ogórek nie był mały.
Rośnie tam marchew, pietruszka, seler, pory,
Jarmuż, brukselka, cebuli zagon spory,
Kalafiory, groszek, szpinak, kalarepa –
Czasem u kogoś wyrośnie czarna rzepa.
Rosła nam niska fasolka szparagowa.
Czasem zdarzyła się też roślina nowa.
Zupę mama gotowała ze wszystkiego.
Wiele było z ogródka niewielkiego.
Z owoców agrest, dynie i truskawki,
Tym roślinom potrzeba gnoju dwie dawki.
Rabarbar – to kwaśny na kompot surowiec.
Można z nim bardzo dobre ciasto upiec.
Z wszystkich owoców robiono kompoty
Chociaż wymagało to sporo roboty
Pełne ich słoje gotowano w garze
Zanurzone w wodzie a nie na parze.
By nie pękały owijano szmatami,
Teraz w piwnicy mogły stać latami



Otwierano je w święta i niedziele
Na świąteczny deser trzeba tak niewiele
Co nam lato daje, mamy przez rok cały
W naszej rodzinie to porządek stały.



Kwiaty są ozdobą każdego ogrodu,
Nektar zbierają pszczoły by dać nam miodu.
By przez cały rok mogły ów nektar zbierać,
Nieprzerwanie pąki muszą się otwierać.
Zapewniają nam tę ciągłość różne kwiaty.
Obsadzamy więc nimi nasze rabaty.
Jedne gatunki spod śniegu wyglądają,
Inne swój czas kwitnienia w lecie mają.
Takie co otwierają się w jesieni
Aż zima cały kraj w biel nie zamieni.
Parę krzewów nie stanowiło winnicy,
Jednakże wino leżało w piwnicy.
Robił je ojciec z porzeczek czerwonych,
Sok otrzymywał z tych jagód tłoczonych.
Do gąsiora czerwony sok był wlewany,
Drożdże winne i wodą uzupełniano.
Kosz z gąsiorem kocami owijano,
By było ciepło blisko pieca stawiano.
Gdy woda w szklanej rurce już stanęła,
Czerwona ciecz wnet do butelek spłynęła.
Służył do tego memu ojcu wężyk giętki
Przewód ten był czerwony w białe cętki.
Klarowanie wina było w piwnicy
Gdy już był czysty trafiał płyn do szklanicy.





Ewa Ambroziak · Przy muzeum · 2020

Jedzenie



Święta i niedziele w samo południe
Matka ubrana w biały fartuch schludnie
Po naszej kuchni bez przerwy się krzątała.
Gdy wszyscy usiedli obiad podawała.
Rosół z makaronem obowiązkowo
Sól, pieprz oraz magi stały dodatkowo.
Prócz zielonej pietruszki były podroby.
Dodawały smaku, także dla ozdoby.
Makaron został zrobiony na stolnicy
Podkradali to ciasto mamie psotnicy
Pyszne placuszki na blasze pieca piekli
Że do zupy zabraknie mama się piekli,
Kiedy zjedli zupę było drugie danie:
Kluseczki ziemniaczane tarte przez panie.
Mięso – oczywiście rolada wołowa,
Kapusta czerwona. Jedli ją bez słowa.
Talerze na co dzień były te blaszane
Po zupie, drugie było w nim jadane.
Do jedzenia obiadu łyżka służyła
Nóż i widelec głęboko matka skryła.
Porcelanowa zastawa jest od święta.
Każdy rodzic jeszcze te czasy pamięta
Jak wszyscy jedli z jednej wspólnej miski
I każdy się spieszył, gdy koniec był bliski.
W każdy poniedziałek klopsy robiono.
Niedzielne mięso z rosółu mielono,
Do tego jeszcze czerstwa bułka moczona,
Przyprawy i każda kulka opieczona
Z obydwu stron w tłuszczu na patelni.
W piątki jako katolicy rzetelni
Jedliśmy ziemniaki i jajka sadzone.
Inne rodziny jadły śledzie solone.



Nasz ojczulek rybami się nie zajadał,
Że mu się przejadły przed wojną, tak gadał.
W sobotę – placki na blasze z pieca
Tarła ziemniaki zawsze ręka kobieca
Potrafiła z kartofla zdziałać cuda,
Dziś nikomu taki placek się nie uda.
Na obiady był też żurek – dwa rodzaje:
Na żytnim zakwasie, co babka sprzedaje
Oraz żurek biały z mleka kwaśnego,
Ziemniaki osobno dodano do niego.
Kartofle były gotowane, tłuczone
I słoniną ze skwarkami okraszone.
Z kartoflami warzono żur żonaty
Z mięsem w kostki kielbasy bogaty
Ten biały, bez mięsa, był bardzo ubogi,
Dużo rzadziej zaglądał w nasze progi.
Kapusta z kartoflami wymieszana
Zawsze też słoniną była okraszana.
Słonina – normalna rzecz jest ze sperkami.
Siostra stroiła nimi talerz czasami.
Do tej potrawy są żeberka duszone,
Bywało też, że gulaszem zastąpione.
Zupa czy to grochowa czy fasolowa
Dopiero na drugi dzień była gotowa.
W pierwszy dzień namoczyć ziarna potrzeba.
Ugotowaną, jedli z kromką chleba
Był to wtedy posiłek jednodaniowy.
Raz na tydzień to obiad obowiązkowy.
Jest także na szybkie danie przepis taki:
Jajka ugotowane oraz ziemniaki,
Do tego sos musztardowy. Gęsty on był,
Kartofle oraz jajka dokładnie pokrył.
W niedzielę naleśniki są podane
Tradycyjnie po nieszpórach są zjadane.
Wypieki: babki, kołaczki na święta.
U wszystkich jest wtedy mina uśmiechnięta.
Chleb szanowano, gdy czerstwy jest pieczony,

Z obu stron na piecu przyrumieniony,
Natarty czosnkiem, masłem posmarowany
Z wielkim apetytem był zjadany.
Często na śniadanie jest chlebowa zupa
Śmierdziała wtedy czosnkiem cała chałupa.
Dodano łoju, dbano o nasze zdrowie.
Takie są składniki każdy wam to powie,
Że uodparnia ona na przeziębienie
I górnikom dla pylicy utrudnienie.
Ziemniaków z obiadu nie wyrzucano,
Wieczorem na patelni je przysmażano.
Przyrumienione wspaniale smakowały,
Do tego maślanka, to posiłek cały.





Ewa Ambroziak · W drodze do cioci Hildy

Wpływ kościoła



Liturgia mocny wpływ na życie miała
Można powiedzieć, że życie kształtowała.
Na pierwszym miejscu są sakramenty święte,
Patronatem są przez kościół objęte.
Kolejno: chrzest, komunია i bierzmowanie,
Potem przed księdzem małżeństwa ślubowanie.
Każdy chciał dostać ostatnie namaszczenie,
Miało dać ostatnich grzechów odpuszczenie.
Chodził ksiądz z komunią do ciężko chorych
Ministrant dreptał przy krokach księdza sporych.
Ludzie na dźwięk dzwonka na ziemię klękali
Z wielkim nabożeństwem się przeżegnali.
Jest też jeden dzwon ma kościelnej wieżycze,
Dzwoni, gdy zbrzydnął na ziemi byt duszyczce.
Pędzi teraz co sił na sąd ostateczny,
Ciało pogrzebiemy na spoczynek wieczny.
Różne święta, posty i czas na zabawy
Określał kalendarz tak dla nas łaskawy.



Posty były różne, ściśle przestrzegane,
Piątek – mięsne potrawy są zakazane.
By nikt po mięsiste nie sięgnął zadbano.
Wśród innowierców ten zakaz omijano.
Większy post był w pierwszy piątek miesiąca.
Dnia owego każda kobieta wierząca
Nie podała na stół żadnego mięsiwa
Czy to była młoda, czy już całkiem siwa.
Post ścisły: Wigilia, Środa Popielcowa
Tego dnia nie jedli stawy ni połowa.
W każdej śląskiej katolickiej rodzinie
Okres Wielkanocy ma wielkie znaczenie.



Rozpoczyna się w środę popielcową
Tam w kościele z podniesioną głową
Czeka się by kapłan specjalnym popiołem
Kreślił znak krzyża znaczony nad czołem.
Od tego nikogo nie zaboli głowa
Wtedy ksiądz wypowiada znamienne słowa:
„Pamiętaj, prochowi zawdzięczasz powstanie
Tylko zwykły proch z człowieka zostanie”
Taki był początek czterdziestu dni postu
Powiem o tym okresie prosto z mostu:
Zakazuje się wesel i zabaw hucznych
Nie ma też okolicznych imprez muzycznych.
To czas zadumy sumienia i skupienia,
Rozpatrują wierni Jezusa cierpienia.
Chodziliśmy do kościoła wieczorami,
Na modły pod Drogi Krzyżowej stacjami.
Bez zabaw, słodyczy i dzieci nie psocą,
To postu dni czterdzieści przed Wielką Nocą.
Na talerzu, na wacie posiano zboże
Tam to zajacek coś dzieciom przynieść może.
Wydarzeniem była Niedziela Palmowa
W każdym domu była palma wierzbowa.
W kościele jest przez księdza poświęcona
Przed wszelkim złem jest to rodziny obrona.
Wielki Czwartek – pierwszy dzień postu ścisłego
Nastaly dni bez jadła dla dorosłego.
Pili zaś czystą przegotowaną wodę
Ponoć poprawia zdrowie oraz urodę.
Tym naśladowali ascetyczne mniszki
Nieraz marsza grały wypróżnione kiszki.
Wieczorem zaczęto Triduum Paschalne
Są tego dnia specjalne obrzędy mszalne.
W czasie tej mszy biją kościelne dzwony.
Zostaje cały ołtarz ogołocony.
Tabernakulum ziele pustym otworem
Wielką grozą powiało wtedy wieczorem.
Od teraz dzwonki zastąpiły kołatki

Mają z tego powodu frajdę dziatki.
W czasie trwania tej czwartkowej wieczerzy
Jezus mył nogi apostołom – każdy wierzy.
My w Wielki Piątek nim zorza na niebie
Szli w potoku myć nogi bliźnim, siebie.
Wstawać trzeba, kiedy jeszcze noc głęboka,
Nie chcę otworzyć nawet jednego oka.
Do strumienia jednak ciągnęły tłumy
Przyjął on wszystkich chociaż nie był z gumy.
Każdy wkroczył do tej zimnej wody śmiało
Choć palce u nóg z zimna wykręcało.
W Wielką Sobotę – do Grobu Pańskiego,
Całować wszystkie rany na ciele Jego.
Jajka w skórkach cebuli gotowano
Potem różne wzory na nich wyskrobano.
Malowano jajka farbką na pisanki
Esy, floresy jakoby miały wianki.
W kościele potrawy były święcone
W specjalnym koszyczku są przynoszone.
Znajdą się na stole w najbliższe święta
Szynka będzie na cienkie plasterki cięta.
W niedzielny poranek są rezurekcje
Co to jest wie ten, kto zna religii lekcje.
Wreszcie długi post dla ludzi się zakończył.
Niejeden z tego powodu zatańczył.
Raczono się bez hamulców potrawami
Źle się to kończyło niektórym czasami.
Transporty do szpitala z boleściami
Obżarstwo kończyło się skrętu kiszki.
Śmigus Dyngus to dzień drugi tego święta
Niejedna dziewczyna go dobrze pamięta.
Jedni używali tej pachnącej wody,
Chłopcy dostali za „sikanie” nagrody.
Nosili wielkie torby z kraszankami
Cieszyli się też z cukru barankami.
Inni urządzali lany poniedziałek
Czasem biegał z wiaderkiem jakiś śmiatek.

Chłopcy zaś używali do lania „szprice”
Mokre były od tego lania ulice.
Na „szprice” smoczki świetnie się nadawały
Czystą wodą z kranu się napełniały.



Jest święto sześćdziesiąt dni po Wielkanocy
Nabiera u swoich wiernych wielkiej mocy
To święto jest nazywane Boże Ciało
Oj będzie się wtedy w mieście działo.
Młodzieńcy znoszą naręcza tataraku
Będą nimi stroić domy z palm braku.
Ludzie stawiają na ulicach ołtarze
Mają też mocno rozpromienione twarze,



Gdy procesja przed ich domem się zatrzyma,
Widzi to też każdy swoimi oczyma
Że na tym ołtarzu monstrancja stanęła
Wierzą, że łaska pańska na nich spłynęła.
Procesja w kościele ma swój początek
Idzie w niej kilkanaście par dziewczątek
Każda para zaś kosz płatków kwiatów dźwiga
Od czasu do czasu nimi wokół śmiga.
Procesja tak odwiedza kilka ołtarzy,
Wytrwają do końca drogi wierni starzy.
Na koniec monstrancja wraca do kościoła
Tam przed nią wierni chylić będą swe czoła.



Jest na przełomie września i października
Niedziela, tak z kalendarza wynika.
Patron kościoła Michał Anioł ma święto
W kościele wtedy odpust okrzyknięto.
Uroczystość czuć w świątyni od rana
Rozgrzeszenie udzielane przez kapłana.
Suma jest dziś wyjątkowo uroczysta,
Z chóru słyszać jakby było trąb trzysta.
Z organami dziś gra orkiestra dęta
Taki wtór się zdarza od wielkiego święta.
Pod koniec mszy kapłan monstrancję całuje
Głośno „Te Deum Laudamus” intonuje.
Odzywają się wszystkie trąby z chóru,
Niesie się echo od kościelnego muru,
Ministranci dzwonią swymi dzwoneczkami,
Cały grzbiet pokrywa się wtedy ciarkami.
„Ciebie Boże chwalimy” wierni śpiewają
Że jest wielkie święto światu ogłaszają.
Po mszy do domu niosą błogosławieństwo,
Ażeby odwiedził Bóg każde małżeństwo.
Nie kościół ludziom jest wtedy najważniejszy
Choć kapłan z ambony grzmi, że jest pierwszy.
Wierni pokornie niedzielną mszę spełniają



Potem natomiast rozrywkom się oddają.
W domu jest więc uczta dla brzucha wielka
Znika postu skromność i posucha wszelka.
Od rana wszędzie stoją jarmarczne kramy
Pierniki, makrony, słodkości tam mamy.
W innych kramach bębenki i piszczałki,
Muzykalnym podobają się fujarki.
Pistolety na korki i kapiszony
Z nich huk, że ktoś może być ogłuszony.
Dzieci zaś kusi z piórkiem gra losowa,
Jest tu do wygrania figurka gipsowa.
Z daleka już słysząc jazgot muzyki
Mieszają się tam młodzieży głośnie krzyki.
Wszyscy idą na „romel” obowiązkowo,
Podnieceni hałasem są wyjątkowo.
Mają do wyboru różne karuzele
Dzieci jak zawsze są na gromady czele.
Ciagną swoich rodziców tu na huśtawki,
Czasem są też długie jak parkowe ławki.
Chcą watę cukrową, balony gazowe.
Nawet i ze śmiechu są pęknać gotowe,
Gdy do gabinetu luster się dostaną.
Starsi nasi grzecznie przed strzelnicą staną,
Chcą jeszcze sprawdzić oko i rękę swoją,
Nie chcą dać plamy, więc się dwoją i troją.
Młodzieńców już ryzyko bardziej przyciąga
Za trzy puszki strącone – wino pociąga.
Najważniejsze są tu jednak karuzele,
Zaś „Keciok” jest niewątpliwie na ich czele.
Amatorzy jazdy wysoko fruwią
Młodzieńcy z pannami się okręcają.
Zda się, że łańcuszki zaraz się ukręcą
Wielce takie ewolucje młodych nęcą.
Panny kwiczą z strachu wniebogłosy
Wiatr rozwiewa na wszystkie strony ich włosy.
Do późnych godzin nocnych trwa ta zabawa
Czy rano wstaną z łóżka jest obawa.



Jest w kalendarzu pierwszy listopada
Wtedy Wszystkich Świętych na ten dzień wypada.
Przed nim ludzie wyruszają na cmentarze
Istnienie grobu opłacamy na farze.
Są tacy, jest ich sporo w Orzegowie
Sprzątanie mogiły nie jest im w głowie.
Ci co o groby swych bliskich dobrze dbają
Nie tylko w ten dzień świeczkę zapalają.
Płomienia świeczki trzeba mocno pilnować
Czasu spędzonego nie można żałować.
Gdy deszcz pada często skwierczy płomień świeczki
Raz do osłony użył nasz ojciec teczki.
Wiatry bardzo często w to święto wieją
Zdmuchują płomień na świeczce i się śmieją.
Osłaniają ludzie te wątłe płomyki
Z głowy kapelusz, fruwają kosmyki.
W latach późniejszych kupić znicze można,
Przy nich modliła się osoba pobożna.
Jest także czas adwentu cztery niedziele
Który się kończy pasterką w kościele.
Dzieci wtedy uczęszczały na roraty
Każde z nich w latarkę był bogaty.
Lampion prawie wszyscy wykonali sami,
Z papieru, zaś w środku ze świeczkami.
Każdy malował aniołki i stajenkę
Na ścianie wycinano też i choinkę.
Niosło dziecko tę latarenkę przed sobą
Każdy się chwalił swoją piękną ozdobą.
Czasem latarnia od świeczki się zajęła
W krótkim czasie wtedy cała spłonęła.
Niebezpieczne były w latarkach świeczki
Zmieniła je bateria i żaróweczki.
Do kościoła trzeba wcześniej wstać z łóżka
A taka miła była główce poduszka.
Ci co daleko od kościoła mieszkali

Aby zdążyć przed piątą rano wstawali.
Roraty wcześniej, bo o szóstej już były.
Tak by wszystkie dzieci do szkoły zdążyły.
Łamie sobie głowę każde niebożątko
Co tego roku przyniesie mu dzieciątko



Wreszcie Wigilia Bożego Narodzenia.
To wyjątkowy dzień innego jedzenia.
W całym roku jest taki dzień jedyny.
Krzążają się w kuchni dzisiaj dziewczyny.
Całe tygodnie przygotowania trwają,
Kupić trzeba to co nam sklepy sprzedają.
Karpia jest podaż w niewielkiej ilości.
W kolejce taki tłok, że trzeszczą kości.
Kiedy jest nowina, że są pomarańcze,
Pędzą ludzie do sklepu jako szarańcze.
Jest tu ograniczenie do kilograma
Nieważne czy kupuje chłopka czy dama.
Nikt tam więcej tych owoców nie dostanie.
Dwumetrowy świerk w kącie izby stanie
Pięknie strojny w bombki, skrzy się lameta
Pierniki, które piekła każda kobieta
Na gałązkach wata – śnieg biały udaje,
Świeczki są różnych kolorów rodzaje.
Na szczycie „szpica” ze szkła bardzo cienkiego,
Zwisały też laseczki ognia sztucznego.
Wreszcie nadszedł ten jeden dzień wyjątkowy,
Od rana matka miała urwanie głowy.
Siemieniotkę z konopi gotowała
Potem je na durszlaku tłuczkiem trzaskała
Gdy „mleko” puściły znów stawiała na piec
Długiej obróbki wymaga ten surowiec
Do tego jeszcze wkładka – kasza jagłana
Gęsto gotowana w kostki krajana
Aby usiąść do wigilijnej wieczerzy,
Trzeba najpierw wyjść na dwór, gdy mrok się szerzy



I cierpliwie czekać, aż na nieboskłonie
Pierwsza gwiazdeczka wigilijna zapłonie.
Potem do domu, zmówić pacierz przy stole
Uczony przez rodziców a nie w szkole.
Od stołu wstawać nie wolno, to źle wróży.
To znak, że w zaświaty jest czas podróży
Każdy o to sam zadbał, aby nie wstawać,
Że się swojej śmierci nie boi udawać.
Pod talerzem zawsze tam były drobniaki.
Na drugie danie karp na maśle, ziemniaki
Jest też gotowana kiszona kapusta.
Potem jest dla żołądka rozpusta –
Ze suszonych owoców kompotu szklanka,
Dla dzieci makówek duża filiżanka.
Starsi mogli podjąć makówek do woli.
Piec zaś dostał rybie ości, szczyptę soli,
Spalono w nim i resztki z jedzenia.
Po kolacji wigilijnej jest opłatek –
Starczyło go dla dorosłych i dla dzieci.
Nim się dzieliliśmy, życząc pomyślności.
Zaś co zostało, było dla zacnych gości.
Każdy biesiadnik pod talerz też zaglądał
Ciekaw, jak każdy jego pieniądz wyglądał.
Czy spoglądają nominałem do góry,
Czy patrzy na nas godła orzeł z góry.
On wyniesie pieniądze od właściciela
I jemu bieda na przyszłość się udziela.
Końca wieczery dzieciom ciężko doczekać
Ojciec żegnał się by dłużej już nie zwlekać,
Każdy teraz szedł zobaczyć wszystkie dary
Pod świerkiem szukał (tak zwyczaj każe stary),
Bo „Dzieciątko” tam upominki składało
Na każdym z nich czyjeś imię widniało.
Była torba z włoskimi orzechami,
Czekoladą, jabłkami i cukierkami.
Jakaś zabawka albo też gra planszowa,
Zdarzała się bielizna czy odzież nowa.

Gdy podarunki żeśmy rozpakowali,
Wnet też niejedną kolędę zaśpiewali.
Po dniu pełnym wrażeń sen nas szybko zmorzył.
Kościół na Pasterkę swoje drzwi otworzył
Starsi przed północą przekroczyli bramy.
Nie brakło na niej mego ojca i mamy.
Od dnia następnego jest kolędowanie.
Przychodzą pastuszki na kolęd śpiewanie.
Przebrani, każdy w ręku trzyma laskę
Stukają o podłogę, proszą o łaskę
Pieniądze zbierają do swojej skarbonki.
Po kolędzie i ksiądz chodzi. Słychać dzwonki.
Ministranci, którzy śpiewają kolędy.
Kościelny K.M.B. pisze w te pędy
Po środkowej stronie u drzwi kredą białą.
Przypominały kolędę wieczność całą
Ksiądz z rodziną pacierz zmówił stosowny
Potem przepytał wszystkie dzieci duchowny
Czy się modlą i czy swą religię znają,
Rodzice o sakramentach rozmawiają.
Dał też latoroślom po obrazku świętym,
Każde z nich było teraz wniebowziętym
Za to, że z kolędą nas odwiedzają,
Wszyscy kolędnicy pieniądz otrzymają.
Każdemu matka wręczy po kilka złoty
Jako leki na finansowe kłopoty.





Jerzy Kasperk · Orzegów z herbem · 2011

Dziecięce zabawy



Wszystkie dzieci potrzebują też zabawy.
Dziewczęta różne gry ćwiczyły dla wprawy.
Szyły dla swoich lalek różne ubranka.
W ruch szła igła i nici już od ranka
Wyciągały swoje skryte materiały,
Co matkom przy szyciu ze stołów spadały.
Nożyczkami różne wzory wycinały
Ubiory dla lalek same wymyślały.
Potem igła oraz nitka kolorowa,
Wyszywały wzory i odzież gotowa.
Te, które domek dla swoich lalek miały,
Niejeden raz koleżanki zapraszały
Wtedy wspólnie te mebelki przestawiano,
Na lalki, gdy były niegrzeczne, krzyczano.
Naśladowali w tym swoich rodziców,
Czasem brzydkie słowo wzięli od woźniców
Rodzice, często te przekleństwa słyszeli,
Z wrażenia obaj omal nie zemdleli.
Dostawały dzieci „kazanie” od matki,
Spuszczaly wtedy oczy i uszy dziatki.
Reprimenda to najmniejsza dla nich kara.
Bywało, że była chłosta jak za cara.
Wiele uciechy daje w sklep zabawa
Jak zapłacić za towar to inna sprawa.
Raz się sprzedaje, innym razem kupuje,
Każdy też mocno o cenę się targuje.
Pieniądze zastępują gazet kawałki.
Kupowano cukier, mąkę i zapalki,
Towary sypkie do toreb pakowano,
Jak w sklepie z papieru je zwijano.
Gdy tylko słońko na niebie zaświeciło,
Na podwórzu od dzieci się zaroilo.

Dziewczęta na skakankach podskakiwały.
Do skakania także grę w klasy miały.
Na ziemi jest spory kontur malowany,
Do kolejnych kratek był kamyk rzucany.
Kontur ten był na chodniku nie na drodze.
Teraz skakać musimy na jednej nodze
Lekkim kopnięciem ten kamyk przesuwamy
Tak w następnej kratce go umieszczamy.
Czasami na trzepaku się spotykały,
Różne koziołki tam sobie wywijały.
Potrafiły też godzinami rozmawiać,
Różne hipotezy do wydarzeń stawiać.
Nastał teraz też czas na gry zręcznościowe.
Małe otoczaki – kamyki żwirowe –
To doskonały materiał na zabawę,
Przez długie ćwiczenia zdobywano wprawę.
Rozkładano na ziemi swoje kocyki
I podrzucają jeden, dwa, trzy kamyki.
Trzeba zgarnąć ręką kamyki leżące
Podrzucić w górę, złapać spadające.
Kawałek sznurka na palce nanizany
To też rodzaj gry przez dzieci uprawiany.
Rozwija umiejętności manualne
Bawią się w dni zimowe i upalne
W tych latach nowa moda panowała
Hula – hop całym światem opanowała.
Plastykowy pierścień metrowej średnicy
Kręcił się na brzuchu niejednej pannicy.
Mistrzowie tę sztukę tak opanowali,
Ze hula-hop od stóp do głów przesuwali.
Ręk do przesuwania jej nie używano,
Wygibasami obręcz w ruch wprawiano.
Były też zabawy wspólne jak: w *gogi*,
Berka, dwa ognie, chodzi lis koło drogi.
Grą w *gogi* i starsi się też bawili.
Biorący udział w krąg się ustawili,
Posiadacz piłki w górę ją podrzucał

Gdy wołał imię każdy miejsce porzucił.
Wszyscy jak najdalej kręgu uciekali
By nie zostać trafionym piłką się bali.
Wywołany na środku placu zostawał
Gdy piłkę złapał, inni ubiegli kawał.
Kiedy piłka znów w górę poleciała
Rzucający nowe imię wykrzyczała.
Gdy piłka najpierw o ziemię uderzyła
Delikwent ten, osobę co blisko była
Musiał trafić tak by piłki nie chwyciła.
Lub tak, by choć złapała, ją upuściła
Osoba trafiona – goga jej się liczy.
Pięć razy goga, już reszta graczy kwiczy
Będzie wymyślone więc śmieszne przezwisko
Lecz określenie zawsze jest prawdy blisko.
Odtąd rzucając piłką trzeba pamiętać
Nie można epitet i miana poplątać.
Taki lapsus zawsze gogą był karany.
Przez grających finał był oczekiwany.
Kto dziesięć góg „złapał”, szpaler był dla niego
Przez wszystkich „Suchy Las” nazywanego.
Teraz musi przebiec pomiędzy rzędami
Gdzie uczestnicy okładają klapsami.
Chłopcy bardzo chętnie w nich udział brali,
Częściej jednak gumową piłkę kopali.
Ta skórkowa szyta z latek jest droga
A nasza społeczność jest nader uboga.
Miała ona w środku balon z gumy
Jej właściciel zadzierał nosa z dumy
Bramki są wapnem na ścianach malowane
Tam, gdzie domy są blisko siebie stawiane.
Tak blisko, że tylko furmanka przejedzie.
To plac gry w główki przed i po obiedzie.
Jest gra, gdzie już drobny hazard uprawiano.
To gra w klepcie. Monetami klepano
Tymi starymi co wyszły z obiegu.
O cegły muru, zaś najchętniej z brzegu.

Rozstawem palców nakrywano monety.
Duże dłonie trzeba, nie jak u kobiety.
Gimnastykowano i ciągnięto palce,
By być najlepszym w tej na klepcie walce.
Tam punkty liczono – znane są bywalcom,
Ile ich dostanie zawdzięcza swym palcom.
Stuknięcie się monet głośno kwitowano,
Sumę punktów za monetę wyznaczano.
Dumę swą trzeba schować, gdy się przegrało,
I swój ulubiony pieniążek oddało.
By grać kozikiem dużo ćwiczyć nam trzeba.
Czasem to scyzoryk czasem nóż do chleba.
Rozpędzony szturchnięciem, kozła wywinął,
Wbił swój szpic do ziemi, w trawie nie zginął
Sprytu tam trzeba wielkiego a nie siły
Stanął, że pod nim dwa palce się mieściły.
Zwykły patyk lub żelazny pręt wygięty
Felga od roweru są to proste sprzęty.
Chłopcy przed sobą zwykłą obręcz pędzili
Po zimie znów do gonitwy się odrodzili.
Felga szybko pędziła po trotuarze,
Rozwiana czupryna i czerwone twarze.
Wygląd ten chłopcy mieli, gdy się gonili,
I wieczorem, gdy szukanie ogłosili.
Marzeniem każdego była hulajnoga.
Starsze kobiety krzyczały: o la boga!
Gdy ktoś na niej w pędzie mijał je blisko.
Koło w nim zastępowało łóżysko.
Montowano wymyślne wózki do jazdy
Bywało, że ktoś spadł i zobaczył gwiazdy.
Utrzymywano tam nogami kierunek
Wiosną i latem to częsty wizerunek.
Jeżdżono na starej asfaltowej drodze.
Jeszcze wtedy dziwili się ludzie srodze.
Ta szosa była bez wybojów i gładka.
Korzystała z tego dzieci gromadka
Czasami tam jedzie auto osobowe.

Królowały konne zaprzęgi kołowe.
Zabawki – ich mało, przeważnie drewniane.
Bogatsi mieli już wyroby blaszane.



W zimie zabawy były zaś na lodzie.
Drewniane podeszwy, dwa druty na spodzie
Mocowano je od palców aż po pięty.
Tak jeździli, czy mały, czy wyrośnięty.
Łyżwy mieli nieliczni, są przykręcane
Często razem z podeszwą oderwane.
Tak to dzieci swoje obuwie niszczyli.
Że innych nie ma z tym się nie liczyli
Tafla na stawie to piękne lodowisko,
Pod nim głębia, to nic ważne, że jest ślisko
Podobała się chłopcom gra w hokeja,
Że ktoś zagra w klubie, była nadzieja.
Kij hokejowy to kawałek konara
Czasami była to dziadka laska stara.
Byli tacy co z desek wycinali
Wszystkie i tak w czasie meczu łamali.



Organizowano wojny na kamienie
Czasem późno przychodziło otrzeźwienie.
Myślał o tym, gdy była w głowie dziura.
Każdy chciał być jako kogut a nie kura.
Takie starcia były między dzielnicami
Nikt nikogo nie zmuszał szli na bój sami.
Że zawsze były na świecie jakieś wojny
Nasz naród także musiał być często zbrojny.
Mówili nam o tym krewni i w szkole.
Chętnie więc wychodzili chłopcy na pole,
By popisać się odwagą i zręcznością.
Pałano do sąsiadów wielką wrogością.
Ciągnęło nas też czasem do gry w karty,
W skata pauzował ten, który był czwarty.

My nie grali w skata ani w szachy,
Ale i tak mieliśmy ubaw po pachy.
Dla najmłodszych był najpierw „Piotruś” i wojna.
Choć groźna nazwa, gra ta była spokojna.
Trochę starsi uczyli się gry w „Pieska”,
Za stół nieraz była heblowana deska.
W „Remika” – to grano z rodzicami,
Kiedy mieli ochotę zagrać z nami.
Młynek, warcaby i inne gry planszowe
Były grywane w długie dni zimowe.
Szachy i „Skat” – w to grywali dorośli.
Siadali pod pergolą z winorośli
Potrafilo grać całymi godzinami
Upajać się ulubioną grą kartami.
Przeważnie byli to starsi emeryci
Swej siły młodzieńczej w pracy wyzbyci.
Górnicy, kiedy pięćdziesiąt pięć lat mieli,
Poszli na emeryturę i się śmieli.
Inni do sześćdziesiąt pięć lat czekali,
Wtedy pierwszą emeryturę dostali.



W październiku nastał czas na wykopki
Dzieci rwały łęty i kładły w kopki.
Wieczorami ogniska z łęt paliły
Nieraz twarze zdrowo sobie osmaliły
Czasem przyszła im do skakania ochota
Nad ogniem szły susy ze zręcznością kota.
Zawsze też było coś do opowiadania.
Namawiać nie trzeba było do śpiewania
Dziewczęta „Płonie ognisko” zaśpiewały
Następne piosenki same poleciały.
W żarze niewielkie kartofle pieczono.
Bywało, że i słone śledzie wędzono.
Podane z kartoflami pieczonymi
Zawsze były posiłkami wykwintnymi.



Obrządki po śmierci



Pewnego dnia w jesieni pies sąsiada
Wyciem swoim bliskiego śmierć zapowiada
Matki koniec bliski. Krąży postać biała,
Dopóki duszy nie zabrała z ciała.
Trzymała gromnicę w rękach złożonych
Aby nie dopuścić demonów uspionych.
Zanim ostatni w życiu dech oddała
Ręką na krzyż wskazała, potem skonała.
Stanęły wskazówki zegara ściennego,
Wszak czas nie liczy się już dla umarłego.
Skończyła się mojej matki gehenna
Gorsza niż jakaś zawierucha wojenna.
Zasłoniło okna, lustra, prześcieradło,
Żeby żadne światło na matkę nie padło.
Nie mogła widzieć swego odbicia dusza,
Do wyjścia z tego domu się ją zmusza.
Trzy dni sama w trumnie sobie leżała,
Potem razem z ciałem nas opuszczała.
Trumną teraz trzy razy o próg stuknięto,
Tak drogę powrotną dla duszy zamknięto.





Ewa Ambroziak · Przednówek · 2023

Czyny społeczne



W latach sześćdziesiątych nasza dzielnica
Swoim działaniem inne miasta zachwyca.
Chwała kopalni „Karol” dyrektorowi
Panu Maksymilianowi Chrobokowi.
On bowiem tchnął życie w czyny społeczne.
Tam, gdzie staw „Zandka” miał położenie wieczne
Teraz wielkie szybowe pompy stanęły.
Całą wodę z wgłębienia usunęły.
Przyjechały koparki, jest wiele ludzi,
Robota wre aż podziw w mieście budzi.
Na połowie „Zandki” staje kąpielisko.
Druga połowa to kajaków siedlisko.
Mieszkańcom Orzegowa się spodobało
Że ze stawu miejsce relaksu powstało.
Teraz już inicjatywy dyrektora
Od razu je podchwytuje grupka spora
Wykonać zadanie się podejmowała.
Wszystkie materiały kopalnia dawała.
Tak wybudowana jest hala sportowa
Zbudowana także muszla koncertowa.
Powstało nam z bandami lodowisko.
Tam, gdzie kiedyś było śmieci wysypisko
Nawieziono ziemi i są teraz planty.
Na ten zapal zdziwiłby się Korfanty.
Rywalizowały między sobą domy
Zaświeciły swym blaskiem na klamkach chromy
Każdy chciałby jego dom lepiej wyglądał
Od innych lokatorów czystości żądał.



Połowa „Burlochu” jest już zasypana
Wożą tam kamień z „Karola” do rana.

Jest inne miejsce na kamień z „Karola”
Teraz jest taka naszych mieszkańców wola
Chcemy by tam park wypoczynkowy powstał.
Miejski ZMS patronem tego został.
Nawieziono ziemi, ruszyły spychacze,
Pracowała młodzież i zwykli kopacze.
Ułożono krawężniki, są ławeczki
By mogły spocząć staruszki i dziewczeczki.
Stanęły latarnie, posadzono drzewa,
Na nich niejeden ptaszek trele zaśpiewa.
Potem stanął pomnik Janka Krasickiego
Odtąd już nosił nazwę imienia jego.



Obecnie Park Modzieży





Ewa Ambroziak · Mój fowizm · 2017

Śląski patriotyzm

Chociaż prawie wszyscy bardzo skromnie żyli,
Z tego, że Śląsk polski się cieszyli.
Dziadowie nasi wieki o to walczyli.
O białym orle, jak o godle marzyli.
Gdy wróciły ziemie śląskie do macierzy,
Nikt w knowanie wobec nas nie uwierzy.
Lecz chmury zbierały się tu najczarniejsze,
Szykując niegodziwości mniejsze, większe.
Na pierwszy ogień poszła ludowa gwara
Co przetrwała pęta Wilusia i cara.
Upadła pod czystą literacką mową,
Która dziennie stawiała pułapkę nową.
Tego nie udało się okupantowi.
O gwarę walczyli Ślązacy wciąż nowi,
Czule pielęgnując słowa ukochane
Batem do gardła z powrotem wypychane.
Zmienili ją Polacy w lat czterdzieści
Bez bata, choć w głowie się to nie mieści.
Za to, że dumnie nosimy Polski miano,
Najwyższą cenę zapłacić nam kazano.
Oddaliśmy zdrowie i życie niejedno.
Wszystkiego w klęsce ekologii sedno,
O ochronie środowiska nic nie myśląc,
Pełne wagony dobra w głąb Polski śląc.
A kraj ciągle wołał – węgla, koksu, stali.
Ślaniali się na nogach murzyni biali.
By zapotrzebowaniu na wszystko sprostać
Nieraz nadgodziny trzeba było zostać.
Pracowano w soboty i niedziele
I nie było czasu na mszę w kościele.
Tu koksownie ustawiły swe baterie,
Zatykając do oddychania arterie.

Huty stali, aluminium czy też cynku,
Niszczą nie tylko co żyje, bez spoczynku.
W niebo strzeliły kominy kotłowni,
Jeszcze wyżej sięgają z elektrowni.
Węgiel spalamy najgorszego gatunku,
Przed jego wyziewami nie masz ratunku.
Siarka niszczy nie tylko zwierzęta, ludzi,
Postrach wśród wszelakiej roślinności budzi.
Wydostawszy się z kominów gardzieli,
Trującymi pierwiastkami równo dzieli.
Lecą wciąż w powietrze trujące związki,
Tworząc z różnych kominów całe wiązki.
Powietrze jest tu najgorsze na świecie
Lecz ziomkowie jeszcze nie o wszystkim wiecie,
Budryk i Krupiński – to profesorowie,
U których myśl powstała w głowie.
Zamiast posadzki, wydobyć na zawał,
Oszczędzimy pieniędzy i czasu kawał.
To nic, że zniszczone zostaną lasy, pola,
Osiedla górnicze – snadź taka ich dola.
Za to czekały ich nagrody, zaszczyty,
Nam pozostał ból wielki w sercu skryty.
Czasami Matka Ziemia, gdy nie wytrzyma
Drażnienia ścian i chodników, to się żżyma
I złości na bezmyślność górników naszych,
Co nie słuchają porad i uwag starszych.
Zatrzęsie wtedy powłoką swej skorupy,
Że wyleje się z talerza pół zupy,
A pomruk głuchy słyhać z jej brzucha
I zgrzytów tych uważnie tu każdy słucha.
A w zgrzytach tych ostrzeżenie się mieści,
Nie przeżyje ten, kto ziemię tak bezcześci.
Gdzie okiem sięgnąć obraz zniszczonej ziemi
Hałdami żużla, szkodami górniczymi.
Tu na powierzchnię dymek się wydobywa,
To stara hałda kamienia dogorywa.
Tam spalona ziemia, jak wrzód ropy

Żółta, szara, sina – obraz to okropny.
Skarży się ziemia szeptem małych strumyków
Zmienionych w ścieki, nie widać kamyków.
Stoją dookoła z drzew suche drągi,
Swej ongiś wielkiej świetności posągi.
Przypominają, że kiedyś liśćmi swymi
Dawały radę kominowi, co dymi.
Dziś kominy stare drzewa pokonały
W lesie od wieków całych tutaj stały,
Młodsze są chore i niedorozwinięte,
Mają listeczki blade, słabe i zmięte.
Czy doczekają oczy moje tych czasów,
Że będzie pełno dorodnych borów, lasów?
Po wojnie władza ludowa przemówiła:
„Precz z burzujami, w równości siła,
Odebrać tym co od innych więcej mają,
Teraz ci najbiedniejsi się wzbogacają.”
Zazdrosnym więc okiem na Śląsk spoglądano,
Miał on w spuściźnie wieków dobre wiano.
Były utrzymane zasoby mieszkalne,
Bogactwo węgla, inne kruszywa skalne,
Drogi, telefony i kanalizacja,
Dóbr takich łaknęła nasza Polska nacja.
Kina, teatry, opera, szkół bez liku
Ostały się w tym wojennym mętliku.
Teraz stawiały – Śląsk – region to bogaty,
Jako burżuja zniszczyć trza, dać mu baty.
Powoli krok po kroku w dół spychano
Tych, co miodowej krainy mieli miano.
Teraz włączem się na województw szarym końcu,
Miast błyszczyć na czele jak złoto na słońcu.
Małe domy kultury, kluby sportowe,
Krzewić tutaj kulturę były gotowe,
Zamykają jedno po drugim podwoje,
Porzucając społeczne trudy i znoje.
Odeszli już od nas żywych w zaświaty
Ci, co tu nieść mieli kaganek oświaty.

Szkoły – średni miały komfort nauczania,
Mnie dzisiaj do gorzkiej refleksji nakłania.
Gdy w lat siedem po wojennej pożodze
Do szkoły mej dumnie kroczyłem po drodze,
Nie mogłem wiedzieć przecie, że moje wnuki
Będą pobierać na trzy zmiany nauki.
Niedługo potem wieść gruchnęła w świecie,
„Budujemy tysiąc szkół na Tysiąclecie.”
Ożywiły się Polonie dając datki,
By do szkoły mogły chodzić nasze dziatki.
Szkoły takie budowano w trzy lata
Zadziwiając budowniczych tego świata.
Dziś taki wyczyn się już nie zdarza
Lecz to ponoć nie jest wina murarza.
Wina leży w obiektywnej trudności,
Ja myślę – zwierzchników nieudolności,
Dbają teraz o posadę i pobory
Zamiast o plany terminu rygory.
Z optymizmem wszedłem w wiek dojrzały,
Byłem zdolny przenosić morza i skały.
Spełniałem polecenia przełożonego
Wystawiając się na kpiny niejednego.
Ja na kpiny takie nie zważałem,
Po to by poprawić dobrobyt, pracowałem.
By mojej ojczystej ziemi lepiej służyć,
Postanowiłem akces do partii złożyć.
Tam na zebraniach postulaty zgłaszałem,
Że zostaną rozpatrzone, tak myślałem.
Lecz one sali zebrań nie opuściły,
A jako nieliczne – dyskusję „robiły”.
Dziś trwam nadal w swej głupiej naiwności,
Że jako radny pomogę tej ludności.
Z zapalem przystąpiłem do działania.
Stop! Tutaj nowa przeszkoda się wyłania.
Miasto co bogate w węgla pokłady,
Produkty stali, inne drobne zakłady,
Co dają na kraj wyrobów wszelkich moc,

Jak żebrak o jałmużnę prosi o pomoc.
Dobra przez nas z mozołem wytworzone
W całości do skarbca odprowadzone,
Skapnie nam jak z wielkopańskiego stołu
Dla nas trochę grosza, którym dzielimy pospołu
Najpilniejsze są potrzeby mego miasta.
A miasto potrzeb ma więcej niż niewiasta.
Lecz środków tych nie staje na utrzymanie
Co nam dali nasi przodkowie w wianie.
Czy my, aby dobrze gospodarujemy?
Czy pokoleniom dobrobyt zbudujemy?
Pytania takie coraz częściej stawiałem
Negatywne przykłady tu oglądałem.
Na moim podwórku – na zakładzie pracy
Płuczka – tam miało być wszystko tylko cacy.
Ciężka praca – głównie kobiet – robotnika
Wyřęczy ich zaprzęgnięta mechanika.
Najpierw zabudowano nam izotopy
Prześwietłą betonowe mury i stropy.
Będą poziom zbiorników nam informować
Nie będziemy na to pieniędzy żałować.
Niewiele te urządzenia podziały
Na złomowisku potem wyładowały.
Przykre na jednym obiekcie doświadczenia
Nie dały kierownictwu nic do myślenia.
Gdzie indziej chcą izotopy instalować
Zbiorniki węgla będą monitorować.
Wiedzieli wszyscy już pod koniec montażu
Nie staną izotopy na swym stelażu.
Mimo takich wieści robót nie przerwano
Za całość tej inwestycji skasowano.
Nikt sobie wtedy głowy tym nie zawracał
Przecież to będzie cały nasz naród zwracał.
Potem otrzymałem to dziwne zlecenie
Wybudujesz łożyska oraz pierścienie.
Mam już w pracy kilkanaście lat stażu,
Nowiutki silnik ma iść do demontażu

Ta gospodarka w głowie się nie mieści
Do sekretarza partii dam o tym wieści.
Przyszedł, popatrzył, pokiwał swoją głową
Wziął więc do serca tę działalność niezdrową.
Już za chwilę mój nadsztygar się pojawił
Dlaczego mam silnik zniszczyć mi wyjawiał.
Pompa pilnie konieczna kopalni była
Tylko w zestawie służba ją zdobyła.
Dlaczego mam niszczyć silnik całkiem nowy
O tym w wyjaśnieniu nie było mowy.
Oficjalnie też nie zostałem skarcony
Zaś często kontrolował mnie przełożony.
Tak starano się bym prostą rzecz zrozumiał
Tu w partii o gospodarkę nie szumiał.



Czy potoczym dalej upadłości koło
Co pochyli jeszcze niżej nasze czoło?
Moi rodzice tej chwili nie dożyli,
Pewno ze wstydu pod ziemię by się skryli.
Lecz żyją nadal jeszcze ich rówieśnicy,
To ich łzy wypełniają wody Kłodnicy.
Dożyli dni, że kraj tak oczekiwany
Nie stał się domem ich dzieciom przekazany.
Dzieci swych rodziców ziemię porzucają,
Za ojczyznę inne kraje wybierają.
Prawda ta gorzka stare serca rozdziera,
Że wnuki żyją pracując u bauera.
Zapominają tam mowy antenatów,
Często udają dolarowych magnatów.



Dzwony trwogi dawno w sejmie zabiły,
Słowami posłów śląskich resztę obudziły.
Czynić poczęto zbyt spóźnione działania
Zmierzające do Śląska odratowania.
Dużo jeszcze wody w Wiśle upłynie

Nim wróci pełne życie w tej krainie.
Wskrzesić trzeba zastępy Korfantych nowych
Walczyć uparcie o Górny Śląsk gotowych.
I w tym całą swą nadzieję pokładam,
Że jak inni szabelką, ja piórem władam.





Jerzy Kasperek · Wagonik 1949 · 2023

JERZY PORADA
BASIA KIEŁBIK
JERZY KASPEREK
KONRAD CIURA

Pamiętam

(cykl)





Bogusław Powaiś · Orzegów, ul. Bytomska · akwarela · 42 × 30 cm · 7.07.2012

Jerzy Porada



Pamiętam, że jednym z przysmaków dzieciństwa był chleb smarowany masłem i posypany cukrem.

Pamiętam, jak zimą na lekcji chemii nauczycielka kazała komuś w szklance z podwórka przynieść biały śnieg i postawiła ją na kaloryferze, by pokazać, że woda po roztopieniu już nie jest taka czysta.

Pamiętam budkę telefoniczną, która była częstym obiektem dewastacji.

Pamiętam, że w szkole podstawowej, do której chodziłem, sala sportowa była tak mała, że grając w siatkówkę, widzieliśmy, jak liniami bocznymi była wymalowana na wysokości lamperii, a tyle mniej więcej wynosiła odległość siatki do sufitu.

Pamiętam, jak przywódcy narodu zwracali się do każdego w liczbie mnogiej „wiecie, rozumiecie”.

Pamiętam, jak w ukryciu przed rodzeństwem w kącie płakałem po śmierci Ernesta Nemeckiego z *Chłopców z Placu Broni*.

Pamiętam, jak papierosy „Sporty” zmieniły nazwę na „Popularne”.

Pamiętam, jak przez wiele lat prognozę pogody w telewizji zapowiadali na zmianę „Chmurka” i „Wicherek”.

Pamiętam, jak dziewiętnastoletniemu Wojtkowi Fortunie na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Sapporo w 1972 roku powiało pod narty, dzięki czemu sensacyjnie sięgnął po złoty medal olimpijski.

Pamiętam, że kiedyś polska drużyna piłkarska potrafiła zagrać w wielkim finale o puchar zdobywców pucharów.

Pamiętam, że w latach 1982–1990 najbardziej oczekiwaną przez wielu rodaków godziną była godzina trzynasta.

Pamiętam, jak duży utarg po meczach „KS 27 Orzegów” miały tutejsze knajpy, do których wprost ze stadionu przybywali tłumnie kibice po to, by przy kuflu piwa analizować przebieg meczu.

Pamiętam, że jako dzieci nie mieliśmy wyznaczonej godziny, o której powinniśmy się kłaść spać. Końcowe napisy dobranocki po godzinie dziewiętnastej były równoznaczne z tym, że nasze kroki kierowaliśmy do sypialni.

Pamiętam, jakie tłumy udawały się do kina na *Wejście smoka*.

Pamiętam, jak co roku w maju cała Polska żyła kolarskim Wyścigiem Pokoju, wsłuchując się w radiowe meldunki z trasy.

Pamiętam, jak kupowaliśmy tygodnik „Świat Młodych” głównie po to, by poznać kolejny odcinek losów Tytusa, Romka i Atomka.

Pamiętam, że nigdy nie potrafiłem, jak inni, wydmuchiwać balonu z gumy do żucia.

Pamiętam, jak wielu znanych wokalistów brało udział w festiwalach piosenki radzieckiej, a potem przez lata tłumaczyli się z tego.

Pamiętam, jak w tym samym czasie ze starszym bratem odbywaliśmy służbę wojskową i zdarzył się moment, że musiałem przed nim stanąć na baczność i złożyć meldunek.

Pamiętam boiska, na których zamiast bramek w miejscu, gdzie powinny być słupki, kładliśmy części odzieży.

Pamiętam „magiczne oczko” w każdym odbiorniku radiowym, ale nie pamiętam, do czego służyło.

Pamiętam, że owoce kradzione z czyjegoś ogrodu faktycznie zawsze smakowały najlepiej.

Pamiętam, że pierwsze kolorowe telewizory nie były aż takie kolorowe.

Pamiętam, że w czasach, kiedy nie było pralek automatycznych, pranie potrafiło zająć cały dzień.

Pamiętam, jak zawsze na koniec nadawania w danym dniu programu na TVP 1 pojawiała się flaga i odegrany był *Mazurek Dąbrowskiego*.

Pamiętam gry zręcznościowe jo-jo, klik-klak i kostkę Rubika, którą udało mi się opanować.

Pamiętam ogromny piec w kinie i te momenty, gdy pani z obsługi w trakcie seansu głośno przykładła łopatką węgla do pieca.

Pamiętam smak pieczonego kartofla z ogniska.

Pamiętam radiowe powieści *Matysiakowie*, *W Jezioranach*, audycje „60 minut na godzinę”, „Powtórka z rozrywki”, „Podwieczorek przy mikrofonie” czy kultową Listę Przebojów Programu III Polskiego Radia.

Pamiętam, że kiedyś pisało się listy.

Pamiętam pocztówki dźwiękowe do odtwarzania na adapterze.

Pamiętam, jak na podwórku każdy chłopiec chciał być Jankiem z *Czterech pancernych i psa*, każda dziewczyna Marusią, a wszystkie psy nazywano Szarikami.

Pamiętam, że w dzieciństwie na Gwiazdkę nigdy w pełni się nie cieszyłem z prezentów, bo rodzice nie dość dobrze je zdołali przede mną ukryć, zanim trafiły pod choinkę.

Pamiętam, jak ktoś z pierwszego rzędu w kinie na głos się wydarł: „Winnetou, uważaj, on stoi za krzakiem!”.

Pamiętam, że w szkole nigdy nie potrafiłem odpowiedzieć na pytanie, co poeta miał na myśli.

Pamiętam, jak kontroler w autobusie przyłapał mnie, gdy skasowałem bilet już po jego wejściu do autobusu, a ja go tak długo przekonywałem, że wcale tak nie było, aż mi uwierzył.

Pamiętam, jak nasz wychowawca w szkole podstawowej przyłapał w czwartej klasie dwóch kolegów palących papierosy. Tego trzeciego, co był z nimi, zapytał: „Ty też palisz?”. Na to ten z rozbijającą szczerością odpowiedział, że palenie rzucił w drugiej klasie i już go nie ciągnie do palenia.

Pamiętam, że kiedyś zamiast z siedmioma państwami graniczyliśmy z trzema, co się zwały: ZSRR, CSRS, NRD.

Pamiętam jako dziecko, kiedy sam chodziłem do naszego lokalnego fryzjera, a ten się zapytał, jak ostrzyć, zawsze odpowiadałem – średnio. Do dziś nie wiem, o co mi chodziło, ale fryzjer widocznie wiedział.

Pamiętam, jak kolega dostał na stałe przydomek „fojerman” tylko dlatego, że jak mało kto, grając w piłkę na boisku szkolnym przedzielonym płotem z placem należącym do straży pożarnej, co chwilę swymi niecelnymi strzałami posyłał piłkę w tamto miejsce. Częściej go tam widywano niż samych strażaków.

Pamiętam, jak cała Polska jednakowo kochała niewolnicę Isaurę i nienawidziła jej ciemńczyela Leôncia.

Pamiętam, że Radio Luksemburg było jednym z niewielu kanałów, dzięki którym mieszkańcy bloku wschodniego mogli słuchać rocka i innych współczesnych utworów muzyki popularnej. Jakość dźwięku była fatalna, ale sam fakt, że słuchało się tej rozgłośni, to było coś.

Pamiętam, że w związku z tym, iż Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej w 1970 roku nie transmitowała Telewizja Polska, wykorzystując sąsiedztwo Czechosłowacji, która zakupiła prawa do transmisji, każdy jak mógł, przestrajał swoje anteny, co wiązało się głównie z tym, że trzeba było je wystawić na zewnątrz i na różnego rodzaju wymyślnych konstrukcjach przedłużyć je daleko poza obrys dachu; stosowano więc m.in. deski do prasowania, połączone rurki i różnego rodzaju maszty. To wtedy narodziły się strefy kibica, gdy ten, któremu udało się ściągnąć sygnał z telewizji czeskiej, zapraszał do siebie znajomych i sąsiadów, by wspólnie obejrzeć mecze.

Pamiętam, gdy w okresie wojny amerykańsko-wietnamskiej na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych przebywała u nas przez kilka lat spora grupa Wietnamczyków. Nazywano ich bracikami, bo wszyscy byli do siebie łądząco podobni.

Pamiętam, że był czas, w którym, żeby sobie, ale i całej rodzinie zrobić „dobry dzień”, wystarczyło wystać swój czas gdzieś w kolejce i nabyć kilka rolek papieru toaletowego, wyrobów czekoladopodobnych albo pomarańczy kubańskich.

Pamiętam, jak piąte miejsce zajęła reprezentacja Polski w piłce nożnej pod wodzą Jacka Gmocha podczas mistrzostw świata, co uznawano za dotkliwą porażkę.

Pamiętam, jak w czasach, gdy nastało video, organizowano giełdy wymiany kaset, gdzie najczęściej do rąk trafiały nagrania kiepskiej jakości z jednoczesnym podkładem lektora posługującego się językiem angielskim, na niego nachodził język niemiecki, a ostatecznie zza światów starał się przebić polski lektor.

Pamiętam, kiedy w okresie, gdy na polskich drogach na dobre królowały Polonezy, kolega, którego ojciec posiadał Syrenkę, zawsze prosił go o wysadzenie przynajmniej pięćset metrów od domu.

Pamiętam, jak niewiele brakowało, aby człowiek znikąd, czyli Stan Tymiński, został prezydentem Polski.

Pamiętam, że gdy doskwierał mi brak kieszonkowego, to przy pomocy noża, który wkładałem do wąskiej szpary skarbonki, udawało mi się spowodować, że monety łatwo się po nim zsuwały i trafiały do mojej kieszeni.

Pamiętam, jak w czasach, gdy nie można było nigdzie nabyć papieru toaletowego, kupując gazetę, należało również brać pod uwagę papier, na jakim była wydrukowana.

Pamiętam, że aby wejść na stadion, będąc w wieku szkolnym, nie można było przekroczyć bramy bez opieki starszego. Wtedy padało magiczne, zawsze skuteczne pytanie: „Panie, weźcie mnie ze sobą?”.

Pamiętam zatłoczone tramwaje, gdzie podczas jazdy na stopniach zwiślał poza obrys wagonu zlepek trzymających się poręczy pasażerów.

Pamiętam poranne budzenie poprzez brzęk szkła, podczas przeładunku butelek ze skrzynek transportowych na wózki roznosiciele mleka dostarczających je pod drzwi naszych mieszkań.

Pamiętam, że trzepak na podwórku był miejscem naszych spotkań i pogawędek.

Pamiętam odwieczny spór między mną a bratem, na kogo kolej jest zejść z wiadrami do piwnicy po węgiel, którym zimą ogrzewaliśmy nasze mieszkanie.

Pamiętam krany i zlewy dostępne na klatkach schodowych, kiedy w czasie upałów, spragnieni, pędząc po schodach, dopadaliśmy do kranu, odkręcaliśmy go i wielkimi łykami gasiliśmy pragnienie.

Pamiętam, jak nie musieliśmy długo czekać na autobus, kierując się rozkładem jazdy, bo co chwilę zatrzymywał się na przystanku jakiś jeden z wielu „przewozów”, które się zwolniły po dowozie górników do pracy.

Pamiętam paczki z Niemiec i to, że potrafiliśmy się cieszyć z budyniu, proszku do pieczenia, a nawet z gazetki sklepowej.

Pamiętam nieskazitelną biel kołnierzyków na mundurkach szkolnych.

Pamiętam widok skrojonych na tamten czas stylowców – buty beatlesowsy, poszerzane u dołu spodnie, w ręku sporych rozmiarów radioodbiornik z wyciągniętą anteną i koniecznie z wystającym z tylnej kieszeni spodni sporych rozmiarów grzebieniem niezbędnym do rozczesywania opadających na ramiona włosów.

Pamiętam, jak po opuszczeniu Stadionu Śląskiego przez sto tysięcy kibiców po meczach piłki nożnej odzyskiwacze surowców wtórnych wynosili z trybun niezliczoną ilość worków z opróżnionymi butelkami.

Pamiętam, że dzięki postaciom takim jak Jan Suzin, Adam Słodowy, Michał Sumiński, Zdzisław Kamiński i Andrzej Kurek, Krystyna Loska czy Jan Ciszewski chciało się oglądać telewizję.

Pamiętam koleś, którzy po pochodzie pierwszomajowym zobowiązali się dostarczyć na miejsce porzucone przez kolegów szturmówki, które ci mieli w obowiązku nieść w pochodzie, a z którego planowali się urwać.

Pamiętam, jak Polska Kronika Filmowa w kinie potrafiła w każdego tchnąć entuzjazm i optymizm, a zarazem wprowadzić w odpowiedni klimat sprzyjający obejrzeniu filmu.

Pamiętam, że z wiekiem zacząłem pojmować, że „Świerszczyk” dla dzieci i „świerszczyk” dla dorosłych to nie to samo.

Pamiętam, jak grając w chowanego, wypadało znać kilka wyliczanek.

Pamiętam, że na uroczystościach rodzinnych, gdzie większość przedstawicieli płci męskiej pracowała na co dzień na kopalni, fedrowanie było tematem przewodnim.

Pamiętam najbardziej popularny wpis do pamiętnika: „Fiku, miku i już jestem w twoim pamiętniku”.

Pamiętam, jak jeden z naszych palców różnił się czystością od pozostałych. Działo się tak wtedy, gdy przy jego pomocy spożywaliśmy oranżadę w proszku.

Pamiętam, jak w naszych lokalnych knajpach unosił się tak gęsty dym z papierosów, że zacząłem wierzyć, że da się tam powiesić w powietrzu siekierę.

Pamiętam, jak tatuaże nosili wyłącznie ci, co siedzieli w więzieniach, ewentualnie marynarze.





Jerzy Kasperek · Zaulek przy ul. Bytomskiej · wł. Muzeum Miejskie im. M. Chroboka
w Rudzie Śląskiej

Basia Kietbik

Pamiętam smak i zapach waty cukrowej. Do dziś pozostaję z pytaniem, która lepiej mi smakowała: biała, różowa czy niebieska?

Pamiętam pobudki o 6 rano w każdą Barbórkę, gdy ulicami maszerowała z głośną muzyką orkiestra górnicza w galowych mundurach.

Pamiętam każdy wrześnieowy romel z okazji parafialnego odpustu. Był keciok, mała karuzela dla maluchów i dużo strzelnic. Chłopaki strzelali w kwiatki i maskotki, a potem obdarowywali dziewczyny. Powodzenie miały te najładniejsze.

Pamiętam smak słodkich pączków z cukrem pudrem i śliwkową marmoladą, które piekła moja babcia na każde moje życzenie.

Pamiętam mojego żółtego misia o imieniu Misio ze szklanymi oczkami. A kiedy oczka odpadły, babcia wyhaftowała mu nowe z czarnej włóczki.

Pamiętam czarny krążek zespołu Bee Gees z Pewexu za dolary kupione u konika.

Pamiętam książeczkę SKO i pierwszą wpłatę 2 złote. Oszczędzałam na wycieczkę do Krakowa.

Pamiętam rower – składak Karat, który był wymarzonym prezentem na Pierwszą Komunię Świętą.

Pamiętam „Studio 2”.

Pamiętam skręconą kostkę z powodu gry w gumę na pięć poziomów.

Pamiętam szpilki z patencioków z butelek od oranżady i piwa.

Pamiętam furmanki zaprzężone w jednego konika (dzięki nim widziałam prawdziwego konia, a nie tylko z obrazka w książce). Furmani wykrzykiwali na całe gardło: „Kartofle, kartofle..., noże ostrze,

szmaty skupuję, garnki nituję!!!”. Koniki lubiły kostki cukru, które podbieraliśmy w domu z cukiernic.

Pamiętam beztroskie wakacyjne zabawy z całą podwórkową ferajną na basenie. Każda dzielnica miała swój, a dbały o nie kopalnie.





Ewa Ambroziak · Zaułki i przejścia

Jerzy Kasperek

Pamiętam, jak wujek zakupił pierwszy telewizor w rodzinie: „Belweder”. Jako dzieci zachwycaliśmy się żywymi obrazami, a nawet obrazem kontrolnym z jedyne go programu, jaki wówczas emitowano do „Misia z okienka”, który jako dobranocka kończył naszą przyjemność oglądania.

Pamiętam, jak mój brat wraz z kolegami uczestniczył w pchaniu karuzeli na odpuszcie w Orzegowie, aby po kilku rundach móc się samemu za darmo przejechać.

Pamiętam, jak na lodowisku w latach sześćdziesiątych przez głośniki mogliśmy posłuchać rockowych przebojów, o które trudno było w Polskim Radiu.

Pamiętam, jak jesienią Pan Gwóźdź przywoził furmanką kartofle, które wysypywał pod wejście do klatki schodowej i wiadrami znosiliśmy je do piwnicznej „grody na kartofle”.

Pamiętam, jak po każdorazowym praniu w domu i jego wyschnięciu na strychu chodziliśmy do magła (walkowni), gdzie po nawinięciu prania na wałki ręcznie wprowadzało się w ruch magiel, który zmiękczał pranie przed prasowaniem.

Pamiętam, jak przed zimą wypożyczaliśmy maszynkę do szatkowania kapusty, tak pokrojoną ugniataliśmy w piwnicznej beczce wcześniej umytych nogami.

Pamiętam wieczory z rozświetlonym niebem nad koksownią po wysunięciu baterii z rozżarzonym koksem, który gaszono wodą i ładowano na wagony.

Pamiętam niedzielne „Poranki filmowe” w kinie „Światowid” o 10.30 za 2 złote, na których oglądaliśmy albo kreskówki, albo filmy przyrodnicze.

Pamiętam świąteczne zakupy przed Bożym Narodzeniem, które wymagały wielkiej logistyki, aby w odpowiednim sklepie ustawić się w kolejce za karpem, a w innym za pomarańczami.

Pamiętam 13 grudnia 1981 r., kiedy w niedzielę ogłoszono stan wojenny, a ja byłem organizatorem wycieczki zakładowej do Krakowa. Ku mojemu zdziwieniu przed zakładem zastałem autobus pełen ludzi nieświadomych stanu wojennego i chętnych uczestniczyć w wycieczce. Po dojechaniu do Krakowa okazało się, że atmosfera w Krakowie pełna plakatów o wprowadzeniu stanu wojennego nie sprzyja beztróskiemu zwiedzaniu narodowych pamiątek.

Pamiętam, jak 14 grudnia 1981 r. załoga mojego zakładu zdecydowała o strajku w obronie internowanych kolegów. Jako przewodniczący Zakładowej Komisji NSZZ „Solidarność” przyjąłem kierownictwo strajkiem do czasu, kiedy okazało się, że jesteśmy jedynym zakładem strajkującym w Bytomiu.

Pamiętam, jak 23 grudnia 1981 r. w celi Komisariatu MO na ul. Rostka w Bytomiu na kratkach okna ze sreberek po serkach topionych i filtrach z papierosów zrobiłem choinkę. 24 grudnia przenoszono nas do Aresztu Śledczego w Bytomiu, co trwało od rana do wieczora, i w celi przejściowej na 11 osób było nas 14. Wysłuchaliśmy przez głośniki mszy św. z kazaniem po polsku papieża Jana Pawła II.

Pamiętam, jak w latach siedemdziesiątych, jadąc tramwajem do szkoły, przycinaliśmy sobie z kolegami włosy, aby nie wchodziły na uszy, bo jeden z nauczycieli wyrzucał uczniów z lekcji za zbyt długie włosy.

Pamiętam, że jako dzieci w czasie Wszystkich Świętych biegaliśmy po cmentarzu i z wosku po wypalonych świecach (zniczy jeszcze nie było) lepiłiśmy woskowe kule.

Pamiętam, jak na podwórko wjeżdżał konny beczkowóz, którego wóznica wlewał benzynę do beczki i zapalał, aby wytworzyć podciśnienie w beczkowiezie, aby opróżnić podwórkowe szambo.

Pamiętam, jak na podwórku cyklicznie odbywały się świniobicia świń hodowanych w podwórkowych chlewikach – dla dzieci była to nie lada gratka.





Ewa Ambroziak · Słoneczne popołudnie · 2023

Konrad Ciura

Pamiętam, gdy nad stawem „Dyrektorski” w Chebziu zebrał się spory tłum ludzi. Nurek ubrany w stój wszedł pod wodę. Ciągnął za sobą linę, którą zaczepił o hak holowniczy auta. Dźwig zaczął powoli ciągnąć. Po chwili ukazała się taksówka. Z tylnego małego okna wystawał łokieć pasażera. Dwa dni wcześniej w czasie nocnej śnieżycy zbyt szybko wjechała w zakręt, wpadła w poślizg, a potem do stawu. Po tragedii z taksówką dwa z tych czterech stawów zasypano. Teraz rosną tam drzewa.

Pamiętam, jak w sześćdziesiątym trzecim wracałem z delegacji w Dusznikach Żukiem do Halemby. Na wysokości zbiornika Otmuchów warstwa śniegu była wysoka ponad dwa metry. W śniegu był wybrany korytarz, w którym mieścił się jeden samochód. Jadąc samochodem, widzieliśmy tylko ten korytarz. Co jakiś czas była wykonana zatoczka, w której chował się samochód, by przepuścić jadącego z naprzeciwka. Odcinek ten miał długość ponad dwadzieścia kilometrów.

Pamiętam, jak w szkole podstawowej czytałem *Pana Tadeusza*. Była to całkiem inna literatura od tej, którą czytałem, mając lat trzydzieści. Tamta była męczarnią, lecz zadana. Ta druga dawała przyjemność pięknnością języka się rozkoszowania. Pewnie każdemu polecę przeczytanie tej książki, gdy będzie dorosły.

Pamiętam, był marzec 1953 roku. Chodziłem do drugiej klasy szkoły podstawowej. Skończyły się lekcje. Gdy wyszedłem, czekała mnie kobieta ciotką nazywana. Była zapłakana. Co teraz będzie? Zmarł Stalin. Czy rozpęta się nowa zawierucha wojenna? Nic takiego się nie stało. Życie dalej się potoczyło.

Pamiętam, gdy jeszcze dzieckiem byłem, razem z rówieśnikami od wczesnej wiosny na bosaka się biegało. Rodzice dbali, by do szkoły były ubrane buty. Często za rogiem domu buty zdejmowałem, a przed szkołą ubierałem. Buty też ubieraliśmy, gdy się gdzieś wychodziło.

Obowiązkowo buty były ubrane, gdy się szło do kościoła. Do świątyni trzeba było mieć ubrane, co najlepsze.

Pamiętam, że w domu wszystkie naczynia były blaszane. Garnuszek, z którego piło się mleko, herbatę ziołową czy też kawę „Turek”. Talerz na obiad też był blaszany. Najpierw jadło się z niego zupę, a potem drugie danie. Ze sztućców tylko łyżka aluminiowa była. Do jedzenia zupy i drugiego dania była. Były też filiżanki i talerze fajansowe. Te naczynia były, gdy goście przychodzili w odwiedziny.



OPRACOWANIE ZBIOROWE

*Wspomnienia spisane
na spotkaniu członków
Towarzystwa Przyjaciół Orzegowa*



Pamiętam, jak przyjeżdżaliśmy z przyszłym mężem na Orzegów, szliśmy zawsze na lody do Tukaja.

Pamiętam, jak z teściem chodziłam na piwo do baru „pod Kominkiem”.

Pamiętam, jak jako dzieci oglądaliśmy slajdy ze zdjęć z projektora.

Pamiętam, jak zjeżdżaliśmy w zimie na tornistrach z górki albo na kawałkach folii.

Pamiętam, że jako chłopiec lubiłem przebywać u gospodarzy, bo lubiłem, jak konie mi pozwalali wyprowadzać na pastwisko.

Pamiętam, jak chodziłem do podstawówki i w czasie zimy często mieliśmy wolne, bo woźny nie zdążył napalić w piecach. Wtedy wybierałem się na narty na Machnik.

Pamiętam, jak lubiłam odwiedzać moją babcię, która była miłośniczką rozwiązywania krzyżówek. Babcia kładła na środku okrągłego stołu encyklopedię, w której szukałyśmy odpowiedzi do haseł.

Pamiętam, jak jako nastolatka jeździłam z tatą motorem do babci na wieś.

Pamiętam kąpiel w cynkowej wannie na środku w kuchni.

Pamiętam, jak wiele straciła dzielnica Orzegów po połączeniu kopalni „Karol” z kopalnią „Szombierki”. Od tego czasu pieniądze z fedrunku wzbogacały Z.P.W., a co za tym idzie miasto Bytom.

Pamiętam, jak Erwin z Lipin dziennie przywoził rolwągą na sztand kole fojerwele, gringcojg. Miał dobre markwie i szałoty. Koń poł dnia stoł przy drodze, miał na łbie zawieszony miech z owsym.

Pamiętam, jak u sąsiadów przed świętami Bożego Narodzenia otwarli na oścież okno, z którego wyrzucili na zewnątrz palącą się choinkę.

Pamiętam, jak mieszkalam na Gliwickiej, gdzie mama hodowała kury, króliki i świnię. Był tam taki jeden kogut, co latał po placu i tak się mnie upatrzył, że codziennie mnie gonił i wskakiwał mi na głowę.

Pamiętam, jak w ramach akcji „Zima” przywozili nam kartofle z kopalni. Wysypywaliśmy je z worków i siedząc na „ryczkach”, przebieraliśmy je, sprawdzając ich jakość. Na koniec mama robiła nam z nich placki, aby wypróbować, czy ziemniaki są smaczne.

Pamiętam piękne chwile z dzieciństwa. Zabawę w chowanego, goniwę, podchody. Na drogach nie było w ogóle ruchu, jeździliśmy na wrotkach i rowerach, a zdarzało się grać na drodze w piłkę, bramki wtedy robiliśmy z cegieł.

Pamiętam, jak ścigając się ze starszym kolegą na swoim czterokołowym rowerku, doszło do kraksy i z jednego koła zrobiła się „ósemka”.

Pamiętam specyficzny zapach z koksowni, kiedy ją mijaliśmy, udając się do Fazańca lub na Szombierki. Bardziej niż koksownię pamiętam kiosk, który przy niej stał. Po drugiej stronie ulicy pracowała moja mama w administracji kopalni „Karol”.

Pamiętam ognisko i pieczenie kartofli z panem Bobakiem w ogrodzie za salą Smerczek i szaleństwa na „kolybie”.

Pamiętam lodowisko na Burlochu w latach 1966–1968 i istniejącą tam sekcję jazdy figurowej.

Pamiętam kąpiel w naszym basenie.

Pamiętam jazdę do szkoły II Liceum Ogólnokształcącego w Wirku z całą ferajną autobusem nr 155.

Pamiętam, jak w Wielki Czwartek myliśmy nogi w źródelku na Burlochu.

Pamiętam, jak na Burlochu był mały basen kąpielowy.

Pamiętam drogę przez pola z zielonych domków na Orzegów, dziś ulicy Modrzejewskiej.

Pamiętam, jak cały Burloch zasypywano kamieniami wywozonymi z kopalni „Karol”.

Pamiętam, jak chodziłem z wędką na ryby nad Kłodnicę i Zandkę.

Pamiętam, że jako dziecko bawiłam się w Parku Krasieńskiego. Wspi-
nałam się po drzewach, tam robiłam kryjówki, a potem z koleżanką
biegłyśmy na Burloch grać w bał.

Pamiętam, jak chodziłam na religię i po drodze w lodziarni kupowałam
moje ukochane lody śmietankowe.

Pamiętam, jak chodziłam z chłopakami na chaby. Nic złego nie robili-
śmy. Kiedy się najedliśmy do syta, potem jeszcze szło się na słoniol
obok hałd i kąpać się na Glombiku.

Pamiętam, że babcia koleżanki sadzała nas na bifyj i łosprawiała po słon-
sku. Pokazywała swoje koronki i wyszywanki.

Pamiętam mój szczęśliwy dzień, jak dostałam od babci plastikową cięża-
rówkę. Bawiłam się wtedy codziennie na dziurach betonowych, zasy-
pywanych piaskiem.





Ewa Ambroziak · Macieja · 2016

JERZY KASPEREK

Orzegowska Grupa Twórców Kultury „Czapla”



Orzegowska Grupa Twórców Kultury „Czapla” powstała 2 marca 2014 roku z inicjatywy Jerzego Kasperka i Bogusława Poważy. Powołanie Orzegowskiej Grupy wyniknęło z potrzeby zagospodarowania pomieszczenia na poddaszu budynku byłej wozowni w Rudzie Śląskiej, mającego zafunkcjonować jako galeria przy nowo powstałym Centrum Inicjatyw Społecznych „Stary Orzegów”. Ostatecznie do grupy założycielskiej dołączyli jeszcze Joanna Depa z Krakowa i Janusz Kurtek z Rybnika. Myślą przewodnią, która przyświecała założycielom, było stworzenie miejsca, gdzie mogliby się spotykać wszyscy miłośnicy i twórcy sztuki związani nie tylko z Orzegowem.

Grupa jest otwarta na wszystkich, którzy chcieliby uczestniczyć w życiu kulturalnym poprzez swoje pasje twórcze i zdolności organizatorskie. Pierwszą wystawą rozpoczynającą działalność Galerii „Czapla” była wystawa zbiorowa prac członków Orzegowskiej Grupy pt. „Inne światy”, której wernisaż miał miejsce podczas otwarcia CIS „Stary Orzegów” w dniu 29 marca 2014 roku.



Członkowie OGTK



- **Ambroziak Ewa**, ur. w Rudzie Śląskiej, wyższe (plastyka), nauczyciel;
- **Bąk Witold**, ur. 9.07.1971 r. w Katowicach, średnie, st. specjalista I.T.;
- **Bernardy Andrzej**, ur. 23.03.1945 r. w Tarnopolu, wyższe techniczne, emeryt;
- **Bodzioch Emilia**, ur. 27.07.1971 r. w Katowicach, wyższe, grafik;
- **Depa Joanna**, ur. 28.12.1982 r. w Rudzie Śląskiej, zam. w Krakowie, wyższe (grafika użytkowa);
- **Gajewski Jerzy**, ur. 17.12.1953 r. w Żychlinie k. Łowicza, zawodowe, emeryt;
- **Gola Arkadiusz**, ur. 19.09.1972 r., wyższe, fotograf;
- **Gruchlik Arkadiusz**, ur. 2.02.1978 r. w Mysłowicach, wyższe, farmaceuta;
- **Idziaszek Marek**, ur. 21.08.1956 r. w Wilkowjach pow. Lesko, zawodowe, emeryt;
- **Jachowicz-Bąk Edyta**, ur. 9.11.1970 r. w Krakowie, wyższe (polonistyka), nauczyciel;
- **Judycki Marek Wacław**, ur. w Kielcach, zam. w Rudzie Śląskiej, zmarł;
- **Kasperek Jerzy**, ur. 1.04.1953 r. w Cieszynie, zam. w Rudzie Śląskiej, średnie techniczne, emeryt;
- **Kasperek-Jeleśniewska Sandra**, ur. 23.06.1986 r. w Rudzie Śląskiej, wyższe, fizjoterapeuta;
- **Kawęcki Marek**, ur. 8.11.1984 r., wyższe techniczne, kopalnia „Hałęmba”;
- **Knapik Katarzyna**, ur. 25.02.1969 r. w Tychach, średnie, położna dyplomowana;
- **Kurtek Janusz**, ur. w 1967 r. w Rybniku, wyższe (rzeźba);
- **Malik Beata**, ur. 7.04.1974 r. w Rudzie Śląskiej, przedsiębiorca;
- **Pasieka Anna**, ur. w 1985 r. w Rudzie Śląskiej;
- **Pilawa Piotr**, ur. 20.06.1953 r. w Krakowie, zmarł 25.06.2025 r., wyższe (grafika);

- **Porada Jerzy**, ur. 3.12.1959 r. w Rudzie Śląskiej, emeryt;
- **Poważa Bogusław**, ur. 3.06.1964 r. w Rudzie Śląskiej, wyższe (malarstwo), grafik;
- **Szklarczyk Ewa**, studia wyższe, prawnik, emeryt;
- **Szostak Jolanta**, ur. 20.12.1966 r. w Rudzie Śląskiej, średnie techniczne.



Założyciele OGTK „Czapla” · Od lewej:

Jerzy Kasperek, Janusz Kurtek, Joanna Depa, Bogusław Poważa





Ewa Ambroziak · W cieniu i słońcu · 2023

Wystawy OGTK „Czapla”



- 2014 r.** · Galeria „Czapla” – wystawa inauguracyjna działalności grupy;
- 2015 r.** · Galeria „Czapla” – wystawa malarstwa OGTK „Czapla”;
- 2018 r.** · Stadion Górnika Zabrze – 100-lecie ruchu plastycznego na Śląsku;
- 2019 r.** · Galeria „Czapla” – wystawa malarstwa OGTK – „Moje światy”;
- 2021 r.** · Wystawa wirtualna OGTK „Czapla”;
- 2021 r.** · Zabrze – wystawa J. Marcisza – udział członków OGTK „Czapla”;
- 2021 r.** · Rudzka Jesień – udział członków OGTK „Czapla”;
- 2022 r.** · Galeria „Czapla” – wystawa malarstwa OGTK „Czapla”;
- 2022 r.** · Rudzka Jesień – udział członków OGTK „Czapla”;
- 15.02.2023 r.** · Galeria „Czapla” – wystawa indywidualna Ewy Ambroziak;
- 07.03.2023 r.** · Galeria „Czapla” – wystawa fotograficzna OGTK „Czapla”;
- 04.05.2023 r.** · Stacja Biblioteka – wystawa malarska OGTK „Czapla”;
- 04.10.2023 r.** · Teatr Impresaryjny – wystawa fotograficzna OGTK „Czapla”;
- 2023 r.** · Stacja Biblioteka – wystawa Juliusza Marcisza – z udziałem OGTK;
- 2023 r.** · Rudzka Jesień – z udziałem członków OGTK „Czapla”;
- 2024 r.** · Wystawa Jubileuszowa z okazji 10. rocznicy działalności OGTK w Muzeum Miejskim im. M. Chroboka;
- 2024 r.** · Wystawa indywidualna Marka Idziaszka „Markowe obrazy” w Muzeum Miejskim im. M. Chroboka;

- 2025 r.** · Wystawa indywidualna Jerzego Gajewskiego „Pasja według Jerzego Gajewskiego” w Muzeum Miejskim im. M. Chroboka;
- 2025 r.** · Wystawa fotograficzna OGTK w ramach Rudzkiej Jesieni Kulturalnej w Galerii „Czapla”;
- 2026 r.** · Wystawa członków OGTK „Rzeźbiarskie Pasje” Jerzego Gajewskiego i Janusza Urbańskiego w Galerii „Czapla”;
- 2026 r.** · Wystawa malarsko-poetycka OGTK „Erotyzm Pragnień” w Galerii „Czapla”.





Ewa Ambroziak · Brama · 2015

Projekt okładki, projekt graficzny, łamanie
Ireneusz Olsza

Na okładce obraz Ewy Ambroziak pt. *A może...*

Redaktor inicjujący
Przemysław Pieniążek

Korekta
Anna Piwowarczyk

Wersją referencyjną publikacji jest wersja elektroniczna.
Publikacja na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach
4.0 Międzynarodowe (CC BY-SA 4.0)



<https://orcid.org/0000-0001-9512-007X>

<https://orcid.org/0000-0003-3618-4844>

<https://orcid.org/0000-0003-2604-7299>

Czwarta przyroda Orzegowa : laboratorium
artystyczne / redakcja Grzegorz Olszański,
Jerzy Kasperek, Marta Tomczok, Paweł Tomczok.

– Wydanie I. – Katowice : Wydawnictwo
Uniwersytetu Śląskiego, 2026

<https://doi.org/10.31261/PN.4349>

ISBN 978-83-226-4704-2

(wersja elektroniczna)

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Jordana 18, 40-043 Katowice
<https://wydawnictwo.us.edu.pl>
e-mail: wydawnictwo@us.edu.pl

Wydanie I. Ark. druk. 7,0. Ark. wyd. 7,5. PN 4349.

Egzemplarz bezpłatny

ISBN 978-83-226-4704-2



Więcej informacji



Laboratoria czwartej przyrody: aktywizacja społeczności lokalnych w kierunku zielonej transformacji i rozpoznawania lokalnego dziedzictwa antropocenu.

Program: Fundusze Europejskie dla Śląskiego 2021–2027 (Fundusz na rzecz Sprawiedliwej Transformacji),

dla Priorytetu: FESL.10.00 – Fundusze Europejskie na transformację,

dla Działania: FESL.10.24 – Włączenie społeczne – wzmocnienie procesu sprawiedliwej transformacji.

Wartość projektu: 1 594 023,86 PLN.

Wysokość wkładu Funduszy Europejskich: 1 434 621,47 PLN.

Dofinansowanie dla UŚ: 434 394,67 PLN.

Okres realizacji projektu:
01.06.2024–30.06.2026 r.



Fundusze Europejskie
dla Śląskiego



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



Województwo
Śląskie